Nr. 155. Lwów — Piątek dnia 10 Lipca. Rok 1891.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty.

We Lwowie bez dostawy	Na Prowincji z przesyłką pocztową
Miesięcznie zł. 75 ct.	Miesięcznie zł. 1 10
Kwartalnie 2 „ 25 „	Dwumies „ 2 10
Półrocznie 4 „ 50 „	Kwartalnie „ 3 —
Rocznie 9 „ — „	Rocznie „ 12 —

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscowa prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum. we Lwowie przyjmują Trafika J. Ważnego, ulica Czarnieckiego 8.
„ przy ul. Karola Ludwika 5
„ „ ul. Jagiellońskiej liczba 4
„ ul. Słowackiego (obok łazienek Diany)
Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Amalii P. — Kyra i Joana.
Jutro: św. Pelagji M. — Petra i Pawła.

Adres Redakcji i Administracji: ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 17. Zachód „ 7 „ 51.

Długość dnia g. 15 m. 34. Ubyło dnia 1 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 9 lipca.

Ruch ludności żydowskiej, wywołany w caracie przez rządowe ścieśnianie granic jej rozsiedlenia, zaczyna już dotkliwie oddziaływać na ziemie nasze. W Królestwie Polskiem i na Litwie miasteczka, a nawet tak duże miasta, jak Warszawa i Wilno, uginają się pod ciężarem ogromnego tłumu emigrantów żydowskich z głębi Rosyi. Od tego przybytku boli głowa całego kraju i skarga brzmi głośna. Wszędzie dziś ciasno na świecie; jeśli w bogatej Anglji, w kolosalnej i również bogatej Ameryce północnej bronią się od napływu żydów jedynie ze względów ekonomicznych i niezawodnie mają racyę ściśle obliczoną, to łatwo można sobie wyobrazić jakim ciężarem spadł ten przybytek na barki naszych ziem, które nie są ani bardzo wielkie, ani zamożne. Ogromna większość ludności żydowskiej nie jest zdolna do pracy produkcyjnej; spełnia ona tylko usługi, które możnaby nazwać kelnerskiemi, bo wyłącznie polegają na podawaniu konsumentom tego, co zrobili producenci. Zbytek pracowników takich jest klęską większą od szarańczy i taką właśnie klęskę sprowadził rząd rosyjski na ziemie nasze. I ratunku nie ma. Wprawdzie gminy wiejskie mają prawo nie przyjmować obcych i w stosunku do żydów korzystają z tego prawa w całości, ale przez to uwalniają się tylko od widoku ich, ale nie od wpływu, jakie wywiera na kraj samo istnienie miljonowego tłumu, głodnych, zrujnowanych istot, które nie przebredzają w wyborze środków zarobkowania, byle one były lekkie. A nie myślmy, żeby mało tej ludności rzucono nad brzegi Wisły i Niemna. Za czasów Mikołaja I wolno było mieszkać w rosyjskich guberniach tylko takim żydom, którzy umieli jakieś rzemiosło, a nadto ukończyli całą wojskową służbę, która wówczas trwała lat 35. Ma się rozumieć, że było takich żydów bardzo mało Aleksander II rozszerzył to prawo na wszystkich rzemieślników i kupców pierwszej gildy, uchylając warunek poprzedniej służby w wojsku. Rzecz naturalna, że gdy się otwarły przed żydami te dziewicze obszary eksploatacyi, poczęli się oni rozmnażać tam z szybkością, do której tylko oni są zdolni. W trzydzieści kilka lat potem było ich w petersburskiej gubernji przeszło 180 tysięcy, w samej Moskwie 57 tysięcy, w handlowych miastach nad Wołgą gęsto się zaroiło żydami; między Rostowem naddońskim a Azowem było w roku 1870 siedmiokilometrowe pole, na którem teraz stoi nowe miasto zupełnie żydowskie. Tak jest w całej Rosyi. Nie trzeba sądzić, że ci wszyscy żydzi wyszli z ziem naszych, chociaż niezawodnie byli i tacy, lubo na starych swych siedzibach, w ostatniej nędzy, takby się rychło nie rozmnażali. Ogromny ich tłum przybył do caratu z Armenji po ostatniej wojnie z Turcyą. Rosya rozpleniła ich u siebie i potem rzuciła na Polskę, jako ostatni cios ekonomiczny, pod którym według obliczenia panslawistów musi nledz polskość.

Raz już wyraziliśmy przypuszczenie, prosty domysł, że taki polityczny cel, taki pomysł iście szatański ma rząd rosyjski, rozpocząwszy tak zwane gnębienie żydów. Teraz ów domysł zmieniać się zaczyna w fakt niezbity. Oto, podobno w Petersburgu, już noszą się z myślą zabraniać żydom wyjazdu za granicę, a natomiast, zmuszać ich do pozostania w ziemiach polskich. Ma się rozumieć że bogaci Günsburgi, Brodzcy, Dreyfusy, znajdą zawsze s p o s o b y dostania paszportów i bez przeszkód, wyjadą do Paryża, Berlina i Wiednia — trzech stolic, które nazywają swojemi. Ale ubóstwo zostanie, cierpieć głód będzie, roboty nie znajdzie, więc zupełnie straci wszelkie poczucie moralności i prawa. Miljoner paryzki Hirsch chciał tych biedaków wysiedlić do Argentyny, komitet londyński i konferencya żydów, odbyta niedawno w Berlinie, umyśliła translokacyę do Palestyny. Obliczono, że można będzie wysiedlić 800 tysięcy rodzin, więc najmniej miljon głów. Wysłano do Petersburga p. White, aby ułożył się z rządem, i z początku zdawało się, że wszystko pójdzie dobrze, bo nawet *Journal de St. Petersbourg i Nord* oznajmiły, iż rosyjski rząd będzie najchętniej pomagał emigracyi. Tymczasem wskutek protestu panslawistów, którym idzie o to, aby „żydzi zjedli Polskę" zaczyna rząd utrudniać żydom emigracyę. Z Petersburga dochodzi dziś wiadomość, że Pobiedonoscew gwałtownie wystąpił przeciw wypuszczaniu żydów z „zachodniego pasa", tam oni mają „posłannictwo", tam ich państwowa racya bytu. Na poparcie tego żądania przytoczono z kodeksu §. 31 skazujący na Sybir każdego kto zachęca rosyjskiego poddanego do emigracyi. Ów paragraf przekroczył p. White, więc właściwie trzeba go oddać pod sąd i deportować za Ural, ale w roku 1882 wydano cyrkularz, którym polecono gubernatorom, aby wszelkich agentów emigracyjnych szupasem odsyłali do granicy. Tego więc przynajmniej żąda Pobiedonoscew dla hirschowskiego wysłańca. Ma się rozumieć, że panu White'owi nic się złego nie stanie, bo czuwa nad nim angielski ambasador, który w chwili stanowczej zimno powie policyantom rosyjskim, że poddany jej brytańskiej mości nie ma obowiązku znać rosyjskich ustaw, a działał nie jako agitator, lecz jako plenipotent, wysłany do rządu, nie jego zaś wina, że sama wiadomość o jego misyi obudziła wśród żydów ruch emigracyjny; wszakże tę wiadomość nie on rozpowszechnił, lecz same rosyjskie i to półurzędowe dzienniki. Co najwięcej tedy poproszą pana White'a, aby zechciał opuścić świętą matuszkę Rosyę.

Jest to zresztą sprawa podrzędna. Głównie idzie nam o to, że wychodzi nareszcie na jaw ukryta myśl, którą miała Rosya, rozpoczynając prześladowanie swoich żydów. Jest to cios równie straszny, jak podły — podlejszy od wszystkiego, co dotychczas zrobili nam panslawiści.

W Irlandyi odbyła się 5 lipca formalna bitwa pod miastem Carlowem między zwolennikami a przeciwnikami Parnella. Chociaż ten zdetronizowany „król" Irlandyi wziął ślub z panią O'Shea, jednakże duchowieństwo katolickie nie wróciło mu swego zaufania, co jest zupełnie słuszne i dobre. Wydało ono kilka dni temu manifest do narodu, podpisany przez wszystkich biskupów, a oznajmiający, że człowiek tak splamiony nie może być naczelnikiem reprezentacyi, tembardziej, że w swych ostatnich mowach pokazał się Parnell rewolucyonistą i masonem. Manifest ten odczytano z kazalnic przed wyborami deputowanego w carlowskim okręgu, gdzie stanęło dwóch kandydatów — jeden parnellowski, drugi mak-kersistowski. Z całej Irlandyi zbiegli się zwolennicy jednego i drugiego. Kilkodniowa agitacya roznamiętniła ludność do takiego stopnia, że po jednem zgromadzeniu, odbytem na łące za miastem, przeciwnicy rzucili się na siebie z pięściami. Wieść o tem wkrótce rozbiegła się po okolicznych wioskach i tłum się zbiegł z cepami, widłami i kosami. Miasto również wylęgło na plac utarczki Zaczął się bój ogromny. Z początku policya i wojsko próbowało użyć sikawek, potem samo się rzuciło rozzbrajać, wreszcie odparte i poturbowane cofnęło się z placu, a lud walczył z całą dzikością, właściwą pospólstwu, dopóki przeciwnicy Parnella nie podali tyłu i nie rozbiegli się w popłochu. Wtedy parnelliści, wśród poległych i rannych otrąbili pole. Do tego to już doprowadza system wyborczy.

Korespondencje.

Wiedeń 7 lipca.

(./.) Ostatnie dnie posiedzeń Rady państwa mają już tylko takie znaczenie jak ostatni tydzień roku szkolnego; nauczyciele i uczniowie znużeni, szkoła (czy parlament) trwa jeszcze dla formy, byle dobić do pewnego terminu, ale właściwie należałoby, bez szkody dla rzeczy, termin przyśpieszyć i przyjąć *en bloc* resztę budżetu, wszelkie mowy są już obecnie bezcelowe, a dobre mowy są nawet marnotrawstwem; należałoby je zachować do jesieni; sposobność zawsze się znajdzie.

Zajęcie powszechne zwraca się też obecnie więcej do spraw zagranicznych, do czego liczne błyskawice na Wschodzie i podróże polityczne w Europie dostateczny dają powód, nie mówiąc już o odnowieniu trójprzymierza. Według doniesień dyplomatycznych z Konstantynopola, jest Porta mocno zaniepokojona trzema rzeczami: ogromnemi uzbrojeniami Grecji, zwłaszcza na morzu, które przekraczają wielokrotnie miarę budżetu greckiego; powtóre podróżą i agitacją Trikupisa (którego rząd grecki się wypiera); po trzecie podróżą Risticza z królem serbskim do Petersburga. Nic dziwnego, że Porta się ma na baczności i wszędzie widzi niebezpieczeństwa, boć one dla niej kiedyś muszą się spełnić, a ona wie o tem p r z e z n a c z e n i u. Królowi serbskiemu — o czem tutaj p. Simicza już uwiadomiono — będzie towarzyszył oprócz Risticza prezes rządu Pasicz, marszałek dworu pułkownik Jankowicz, guwerner króla pułkownik Misckowicz, dwóch adjutantów, lekarz, dwóch sekretarzy, a nadto na osobny rozkaz cara ambasador rosyjski p. Persiani i rosyjski *attaché* wojskowy p. Taube. Ta świta już sama przez się nadaje podróży znaczenie

Ambasador angielski w Konstantynopolu p. White, wyjechawszy za urlopem, zatrzymał się w Sofji, gdzie konferował ze Stambułowem. Na spotkanie White'a wyjechali byli do Adrjanopola pp. Grekow i Naczowicz. Ambasador wyraził uznanie bułgarskiemu rządowi za jego rozsądne i umiarkowane postępowanie i zapewniał, że Porta żywi do Bułgarji szczerą życzliwość, która w danej chwili objawi się w skutkach.

Zaprzeczyliście już kaczce kanikularnej o małżeństwie ks. Ferdynanda bułgarskiego z córką arcyksięcia Józefa Wszelako do Antal, majątku arcyksięcia, zwołano zjazd familijny, na który przybędą: królowa belgijska, książęta koburscy Leopold i Filip, arcyks. Stefanja wdowa i książę Ferdynand bułgarski. Idzie podobno o małżeństwo ks. Ferdynanda, lecz z kim — o tem milczą dotąd sfery dworskie.

Przed kilku dniami donoszono, że ks. biskup Strossmayer, jako delegat papiezki, podjął sprawę uregulowania stosunków katolików w Serbji. Otóż mogę was zapewnić, że rokowania, ledwo nawiązane, wnet już zerwano. Rzecz naturalna, w przededniu homagialnej podróży do Rosji nie mogła Serbja dopuścić się takiej śmiałości, żeby normować katolickie stosunki i przyznawać Papieżowi wpływ na katolików serbskich; rząd serbski przeciął nici, żeby nawet pozorami przed carem nie zawinić.

Politische Correspondenz donosi dzisiaj, potwierdzając obiegające wieści, że wielkie obszary w Rosji dotknięte są nieurodzajem, że się już zaczyna drożyzna i nędza głodowa, że rząd będzie zmuszony wywóz zboża utrudnić i cła przywozowe zmniejszyć, oraz zniżyć taryfy. Spadek rubla spowodowany tym stanem rzeczy, należy wszelako odnieść do odnowienia trójprzymierza, które Rosyę krępuje.

Dzienniki tutejsze utrzymują, że pominięcie p. Popowskiego przy wyborze do Delegacyj wspólnych jest karą za jego wyrażenie, iż dla nas Polaków slawizm funta kłaków nie wart. Otóż oświadczam, że wiadomości te są prostem kłamstwem. Pominięcie p Popowskiego jest wypadkiem przez nikogo nieprzewidzianym, jakie przy wyborach często się zdarzają — przypadek ten w żadnym nie stoi związku z mową p. Popowskiego, który słusznie potępił sentymentalny, mglisty slawizm i zabójczy panslawizm. Jak on swoję mowę rozumiał, na to dają odpowiedź jego prace wojskowo-polityczne. *N. Fr. Presse* robi zaraz z muchy słonia i rozpisuje się o silnych prądach sprzecznych w Kole polskiem itp. Jest to zadziwiającem, aż nawet śmiesznem, jak ten dziennik ma zawsze złe informacje o Kole polskiem.

Rada Państwa.

(Telegramy *Przeglądu*.)

Wiedeń 9 lipca. W izbie posłów, w dalszym ciągu obrad nad kontraktem między rządem a „Lloydem", przemawiał p. S c h w e g e l i wykazywał, że projektowana subwencja rządowa jest dwa razy większą od tego, co państwo dotychczas dla Lloyda świadczyło, zatem uprawnia do wymagania, aby towarzystwo także rozwinęło wielką działalność. Subwencja państwowa ma służyć do przedsiębrania dalekich podróży celem otwierania nowych obszarów zbytu dla przemysłu austrjackiego. Państwo nie mogło pozwolić na upadek tego towarzystwa. Upaństwowienie floty handlowej jest ze względów międzynarodowych niewykonalne, gdyż w razie wojny obce państwa nie szanowałyby naszej floty handlowej i niemożliwym by był żaden obrót handlowy z państwami, prowadzącemi wojnę. Mowę swą zakończył p. Schwegel tem, iż obecny traktat ma wszelkie warunki, jakich sobie tylko życzyć można. (Oklaski na lewicy).

Następnie p. P l e n e r cofnął swą rezolucję w sprawie zniżenia podatku zarobkowego z powodu, że minister finansów przyrzekł wnieść w jesieni stosowny projekt ustawy. Dalej zażądał p. Plener imiennego głosowania co do przejścia do debaty specjalnej nad kontraktem rządu z Lloydem Po ostatniem przemówieniu p. Hallwicha i po odrzuceniu wniosku p. Pradego, aby przedłożenie rządowe odesłano napowrót do komisji, uchwaliła izba w imiennem głosowaniu 168 głosami przeciw 65 przejść do debaty specjalnej. Przeciwko przejściu do debaty specjalnej głosowali niemieccy narodowcy, antysemici, młodoczesi i kilku konserwatystów, za przejściem zaś lewica, klub Coroniniego, klub Trento (tyrolski), Dalmatyńcy, większa część konserwatystów, Polacy i Rusini.

Bez debaty przyjęto w drugiem czytaniu pierwszą ustawę, dotyczącą kontraktu z Lloydem z 19 marca 1888, częściowej zmiany artykułu 6 związku handlowo cłowego z Węgrami, tudzież uwolnienia okrętów towarzystwa „Adria" od opłaty należytości konsularnych.

Następnie w debacie specjalnej przyjęto bez rozpraw artykuł 1 ustawy o rozwiązaniu dawnego kontraktu z Lloydem z 25 czerwca 1888 i o zawarciu nowego kontraktu. Poprawki posłów Ludwiga, Pradego i Pattaia odrzucono. Wreszcie przyjęto bez zmiany artykuł 2 i 3 i w ten sposób załatwiono całe przedłożenie.

We wszystkich trzech czytaniach przyjęto także projekt ustawy o udzieleniu subwencji państwowej na rekonstrukcję i konserwację uszkodzonych przez powodzie z r. 1889 i 1890 budowli regulacyjnych około rzeki Adygi w Tyrolu

W dalszym ciągu debaty specjalnej nad budżetem ministerstwa handlu omawiał p. Dyk skargi i żądania czeskich młynarzy szczególnie co do komunikacji. Zdaniem mówcy powinno się dążyć do świadomej swego celu polityki taryfowej w obec Węgier, jeżeli się nie chce całkiem zrujnować przemysłu młynarskiego. Gdyby słabość rządu w kwestjach taryfowych w obec Węgier trwała dalej, wówczas musiałby naród czeski przyjść do przekonania, że sam rząd uważa rewolucję socjalną jako jedyny środek zaradczy.

Za to wyrażenie się wezwał mówcę przewodniczący br. Chlumecki do porządku, i powtórzył to wezwanie, gdy mówca oświadczył, iż mówił tylko w zdaniach warunkowych. — Wobec tego poseł Dyk zrzekł się głosu.

Poseł L u e g e r podniósł, że zakres działania ministerstwa handlu jest tak wielkim, iż z wielu stron domagają się utworzenia osobnego ministerstwa komunikacji i robót publicznych. Mówca przyznaje znakomite zdolności dzisiejszemu ministrowi handlu, ubolewa tylko bardzo nad jego manchesterskiemi skłonnościami (tj. że jest zwolennikiem wolnego handlu).

W dalszym ciągu poruszył mówca austrjacko-niemiecki traktat handlowy i rzekł, że ludność obawia się, czy ulgi w handlu zbożowym nie zostały okupione zniżeniem ceł przemysłowych. Owóż rząd powinien porzucić swą tajemniczość i obznajomić ludność z treścią traktatu.

Wiedeń 9 lipca. Komisja dla podatku spirytusowego przyjęła projekt ustawy p. Spensa w sprawie zmiany kontyngentu spirytusowego. Projekt ten zawiera skalę, wedle której gorzelniom, które w ostatnich trzech latach nie wyrabiały całego kontyngentu, przyznanym będzie kontyngent mniej więcej taki sam, jaki im początkowo przyznano, gorzelniom zaś, które wyrabiały wódki więcej nad kontyngent, przyznany będzie trochę większy kontyngent w miarę tego jak okoliczności na to pozwolą.

Celem dotowania nowych gorzelni rolniczych nastąpić ma redukcja kontyngentu przyznanego innym gorzelniom. Redukcja ta jednak wynosić ma najwyżej $1^1/_2$%. — Trwanie tego kontyngentu przedłużono do 18 marca 1894 — a nowy perjod kontyngentowy oznaczono tylko na cztery lata.

Z Koła polskiego.

(*Komunikat*).

(Dok.) Na posiedzeniu Koła poselskiego polskiego w dniu 4 t. m. po przedłożeniu części petycyj, które wymieniliśmy w sprawozdaniu ostatniem, a przed przystąpieniem do porządku dziennego obrad, p. R o s z k o w s k i wniósł, aby Koło wprowadziło napowrót w życie komisję wybraną dawniej, a mającą przedsiębrać starania o przyśpieszenie uzupełnienia uniwersytetu lwowskiego fakultetem medycznym.

Koło wniosek ten przyjęło i powołało do tej komisji dawniej wybranych, t. j. przewodniczącego Jaworskiego, oraz posłów Czerkawskiego i Roszkowskiego.

Następnie zabrał głos pos. P i n i ń s k i, aby stwierdzić, iż w przemówieniu swem w Izbie poselskiej jako referent jednego działu budżetu ministerstwa oświaty, wypowiedział poglądy zgodne z zapatrywaniami wyrażonemi na posiedzeniu Koła, i że trzymał się ściśle tego programu, który w Kole zakreślono i który on naszkicował wśród poufnych obrad Koła jeszcze dnia 17 czerwca b. r. Wreszcie zażądał, aby to jego oświadczenie zapisano w protokole Koła.

Przew. pos. J a w o r s k i oświadczył, że od czytał mowę pos. Pinińskiego i konstatuje, że p. Piniński nie wypowiedział nic innego, jak tylko to, do czego był upoważniony i o czem w Kole poprzednio mówił, przeto zarzuty czynione mu dziennikach są niesłuszne.

Przystąpiono do obrad nad przedmiotami zamieszczonymi na porządku dziennym, a najprzód nad sprawą zmian w ustawie o rozdziale na gorzelnie kontyngentu spirytusowego, i o wniosku p. Spensa w tym względzie.

Pos. Allfons C z a y k o w s k i, przewodniczący komisji Koła zajmującej się tą sprawą, oświadczył, iż komisja ta ukończyła swe obrady i ułożyła wniosek, który przedłoży Kołu członek komisji pos. Rutowski; jeśli ten wniosek będzie przyjęty przez Koło, przedłożony zostanie komisji izbowej.

Pos. R u t o w s k i przedstawił, że daty urzędowe udzielone komisji wykazały, iż w trzechlecin od 1 stycznia 1888 r. do 30 czerwca 1891 r. z pomiędzy gorzeln czynnych było przeciętnowo w Galicji 373 gorzeln takich, które przeciętnowo nie wyrobiły 55 800 hektol. z przypadającego na nie udziału w kontyngencie, zaś 238 gorzeln, które nabyły dla siebie prawo do podwyższenia swego kontyngentu o 21400 hektolitrów. Ażeby ochronić pierwsze gorzelnie, a nie narazić na stratę dobrze nabytego prawa przez drugie, komisja proponuje:

„1) Na nowo powstałe gorzelnie zostawić zebrany kontyngent przez odjęcie każdej gorzelni rolniczej 1 procent z jej pierwotnego kontyngentu;

2) Gorzelniom rolniczym, które w trzechletnim przeciągu nie wypędziły swego kontyngentu, będzie odciągnięty pewien procent kontyngentu na podniesienie kontyngentu gorzelniom, które sobie to prawo nabyły. A mianowicie gorzelniom, których produkcja była mniejsza aż do 5 proc. nie będzie nic odjęte; gorzelniom, które wyprodukowały mniej niż kontyngent

od 5—10	proc.,	odejmie się	1	proc.	kontyn.
„ 10—15	„	„	„ 2	„	„
„ 15—20	„	„	„ 3	„	„
„ 20—25	„	„	„ 4	„	„
„ 25—30	„	„	„ 5	„	„
„ 30—35	„	„	„ 6	„	„

List z dalekiego Wschodu.

Gazeta warszawska otrzymała od jednego z Polaków bawiących w Bucharze następujący list:

B u c h a r a 23 maja.

Spieszę podzielić się z wami wrażeniami z uroczystości, na których byłem obecny, i zapoznać was ze zwyczajami ludności, pośród której mieszkam od lat blisko czterech.

Urzędową chronologją Sartów jest era mahometańska. Podług niej są zapisane fakta historyczne, podług niej są podpisywane weksle, kontrakty dzierżawne, wszelkie umowy notarjalne, najem służby, obchody świąt itp. Jednostkę zasadniczą stanowi rok księżycowy, zwany „kamari", obecnie — jak wiadomo — 1308, o 10 lub 11 dni krótszy od roku astronomicznego. Ta właśnie niedogodność sprawiła, że Sartowie wymyślili sobie drugą rachubę czasu; mianowicie rodzaj olimpiady, tj. za jednostkę wzięli okres czasu z dwunastu lat i takie dwunastolecie nazywa się „taulik". Przy tej rachubie przyjęto za podstawę rok słoneczny „azamsi", który się zaczyna 20 lub 21 marca n. s. Pojedyncze lata w tauliku nie są oznaczone liczbą porządkową, lecz każdy rok ma stałe nazwanie, a mianowicie:

Rok I. Musz (mysz) 1888
„ II. Bakar (byk) 1889
„ III. Palang (pantera) 1890
„ IV. Hargusz (zając) 1891
„ V. Nahan (wieloryb) 1892
„ VI. Mohr (wąż) 1893
„ VII. Asp (koń) 1894
„ VIII. Gustfend (baran) 1895
„ IX. Hamduna (małpa) 1896
„ X. Murch (ptak) 1897
„ XI. Sag (pies) 1898
„ XII. Kuk (świnia) 1899

Podług przekonania krajowców każdy rok taulika bywa zupełnie podobnym do roku tegoż samego nazwiska z poprzedniego okresu; dlatego można z góry wiedzieć, że rok byka będzie dla kraju ciężki (w obecnym tauliku panowała przypadkowo w Bucharze w roku byka 1889 zaraza, rodzaj dżumy, która zmiotła około 80.000 Sartów); że w roku wieloryba będzie duże wody i w ten sposób z każdego nazwiska, stosownie do fantazji, można sobie wyrobić ogólnikowe pojęcie o mającym nastąpić roku. Również z nazwiska roku, w którym się człowiek rodzi, można wnioskować o jego przyszłym losie i charakterze; i w tym celu są osobne książki, które właściwości lat, a ludziom całe ich przyszłe życie dokładnie przepowiadają. Skoro taulik się skończy, idzie w zapomnienie. — Od kiedy ta rachuba weszła w użycie, oraz ile takich okresów przeszło, nie wiadomo.

Obecnie z dniem 21 marca skończył się rok pantery a zaczął zająca. Każdy nowy rok Sartowie obchodzą świętami Sail, które trwają około trzech tygodni (od 21 marca do 9 kwietnia), a miejscem uroczystości dla miasta Buchary bywa odległa o trzy kilometry letnia rezydencja emira Szer-Budin. Tutaj na czas świąt przenosi się bezwarunkowo ze swemi żonami emir i połowę ogrodu otaczającego jego dworzec odstępuje do rozporządzenia swemu ludowi. Tam każdy zamożniejszy Sart stawia sobie namiot, przywozi samowar, różne słodycze i przyjmuje gości. W ten sposób w samym ogrodzie i na przyległych polach powstaje miasto z namiotów z ulicami i placami. Kupcy otwierają sklepy tymczasowe, rzemieślnicy przenoszą tam swoje warsztaty, złażą się dziady, opowiadacze bajek, krajowi kuglarze. Codziennie rano całe miasto wylega i bawi w Szer-Budinie aż do późnej nocy. W tym czasie nawet, tak starannie zwykle po zachodzie słońca zamykane, bramy miasta stoją przez całą noc otworem. Ruch na drodze do Szer-Budinu wiodącej jest tak wielki, że dla wracających konno lub „arbą" wyznaczona jest inna droga Arby dowożące Sartów idą jedna za drugą nieprzerwanym łańcuchem. Operetkowa armja bucharska, uzbrojona oprócz niewygodnych karabinów w praktyczniejsze kije, strzeże porządku. Na placach pośród namiotów kołem siedzący Sartowie starają się wydobyć niebiańskie tony z blaszanych tac i podstawek od samowarów, a chłopaki, od dzieciństwa przeznaczeni na skoczków, wywracają kozielki i tańczą przestępując z nogi na nogę. Dla bliższego scharakteryzowania tego baletu muszę zaznaczyć, że taki tancerz nie goli sobie głowy jak wszyscy Sartowie, lecz musi nosić włosy długie, splecione w kilkanaście cienkich warkoczów, a już z własnego przekonania bywa zwykle brudny i oberwany.

Na ostatni tydzień sprowadził emir z Samarkandy cyrk Dobrzańskiego z rosyjską muzyką wojskową za umówioną z góry cenę 2100 rubli. Widowiska odbywały się codziennie po południu na otwartym placu. Wstęp był wolny dla wszystkich. Napływ ludności był wielki. Największe zainteresowanie budziły w Sartach tresowane konie. Zysk materjalny p. Dobrzańskingo okazał się jednakże bardzo nieznaczny. Aby to sobie nagrodzić, miał zamiar dawać widowiska za biletami; ale temu sprzeciwili się ojcowie miasta, podając za przyczynę, że przy braku policji mogłyby nastąpić nadużycia, gdy lud będzie nocą wracał z widowiska. Ostatniego dnia świąt cała rosyjska kolonja zebrała się w Szer-Budinie, gdzie też kilku przedstawicieli firm europejskich postawiło swoje namioty i pomimo dość chłodnego powietrza i silnego wiatru przyjemnie czas spędzono do godziny drugiej w nocy.

Następnego a zarazem pierwszego dnia postu przyjmował emir wizytę wszystkich zajmujących wyższe stanowiska Europejczyków. Lat poprzednich wizyta ograniczała się na tem, że przybyłych obdarowywano stereotypowemi chałatami, w które należało natychmiast się ubrać, i w tym eleganckim stroju, podobnym do niezgrabnego szlafroka, wolno było przejść przed oknem, poza którem siedział władzca Buchary.

Niezbyt zadowolnieni taką uprzejmością obcokrajowcy oświadczyli w tym roku w poselstwie, że przy takich warunkach zwykłej wizyty robić nie myślą, chyba że emir postara się przyjąć ich stosowniej. Emir żądanie to uwzględnił i wizyta tegoroczna odbyła się w następujących warunkach: Przybyłych gości zaproszono do pobocznego budynku. Tu przyjął ich prezydent miasta Buchary a zarazem naczelnik policji. Podano herbatę i różne słodycze. Następnie zjawił się minister skarbu z zapytaniem, w jaki sposób życzą sobie mówić z emirem, stojąc czy siedząc, gdyż w drugim razie do sali poczekalnej potrzeba wnieść krzesełka. Stosownie do zwyczajów europejskich zgodzono się stać. Za chwilę powrócił ten sam minister z oznajmieniem, że emir oczekuje. Wszyscy zatem przeszli do dworca, gdzie ich wprowadzono do sali, w której na podwyższeniu oczekiwał ich emir.

Życzenia noworoczne w imieniu całej europejskiej kolonji złożył w języku rosyjskim p. Żygłów, przedstawiciel Towarzystwa transportowego „Kaukaz i Merkury", kawaler perskiego orderu Lwa i Słońca. Emir odpowiedział w języku krajowym, zaczynając od zaznaczenia przyjaźni, jaka go łączy z cesarzem Wszech Rosji, dalej, aby ten stosunek utrwalić, oświadczył, że będzie się starał wszelką opieką otoczyć cudzoziemców i kończy również ze swej strony zdawkowemi życzeniami pomyślnego nowego roku. Następuje rozdzielanie chałatów. Każdy otrzymuje po jednym, p. Żygłow trzy. Wizyta skończona. Emir, jak zauważyłem, mężczyzna w sile wieku, wysoki, przystojny o czarnej brodzie. Twarz inteligentna, lecz blada, zmęczona i zwiędła, wzrok jakiś niepewny, jakby bojaźliwy. Można z niej wyczytać, że brak tu zupełnie samodzielnych porywów, i że łatwo daje się powodować obcemi wpływami. Ubrany był w aksamitny ponsowy chałat, złotem haftowany. Na plecach ogromna gwiazda, pozostałe części w małe kwadraty. Turban biały, gęsto złotem przerabiany, na turbanie kita silnie w tył wygięta. W czasie jego ostatniej bytności w Moskwie, najlepiej widocznie podobały mu się wagony salonowe, gdyż zupełnie tak samo kazał sobie tutaj dwa pokoje urządzić.

Tymczasem lud zwija swoje namioty, zbiera ruchomości i powraca do miasta, bo z dniem dzisiejszym zaczął się czas pokuty, post zwany „Uraza", trwający dni trzydzieści od 9-go kwietnia do 9go maja Post mahometański zasadza się na tem, że przez cały dzień od wschodu do zachodu słońca zabrania się jeść, pić i palić tytoniu. Za to nocą naodwrót nietylko żadne ograniczenia nie obowiązują, lecz przeciwnie urządzają po ulicach zabawy (tamasza), podobne do tych, które się odbywają w Szer-Budynie, a dniem śpią. Ztąd miasto przybiera jakiś martwy charakter. Sklepy po większej części pozamykane, ruch wię-

od 35—40 proc., odejmie się 7 proc. kontyn.
„ 40—45 „ „ „ 8 „
„ 45—50 „ „ „ 9 „
„ 50 prc. i wyżej „ „ 10 „

3) Z tak zebranej ilości kontyngentu zostaną obdzielone te gorzelnie rolnicze, które w trzechletnim przeciągu pędziły ponad kontyngent.

4) Kontyngent gorzelń fabrycznych, które się przekształcą w rolnicze, przechodzi w całości na korzyść gorzelń rolniczych.

5) Kontyngent, nie wyczerpany w ciągu kampanji, ma być dodatkowo przydzielanym według potrzeby poszczególnym gorzelniom. Pierwszy rozdział ma nastąpić 1 go stycznia, następne 1-go każdego miesiąca. Do 31-go maja wolno obdzielać tylko gorzelnie rolnicze. Po 1 czerwca mogą i fabryczne gorzelnie otrzymać dodatkowy kontyngent z tem zastrzeżeniem, że przy najbliższym nowym rozdziale kontyngentu ten dodatkowy kontyngent nie będzie tym gorzelniom wrachowany dla obliczenia ich indywidualnego kontyngentu".

Po krótkich rozprawach, w których zabierali głos posłowie: Jaworski, Piniński, Gniewosz Włodzimierz, Chrzanowski, Struszkiewicz i Abrahamowicz Dawid — Koło wniosek powyższy przyjęło bez zmiany i poleciło polskim członkom komisji izbowej spirytusowej, aby działali w myśl przyjętego wniosku.

Pos. Abrahamowicz Eugeniusz zdał Kołu w krótkości sprawę z obrad komisji, wybranej przez sekcje Izby dla rozważenia wniosków, żądających dania nagany posłom: Wrabetzowi, Luegerowi, Grossowi i Gessmannowi. Komisja przyjęła jednomyślnie za zasadę, iż to wchodzi bynajmniej w postępowanie posłów tych po za Izbą, a tylko orzeka co do zachowania się ich i wyrażeń, wypowiedzianych przez nich w Izbie poselskiej na posiedzeniu dnia 3 lipca. Po przyjęciu tej zasady komisja uznała, iż według stenogramów, posłowie Gross i Gessmann nie wypowiedzieli nic takiego, za coby naganę orzec należało; natomiast uchwaliła wnieść orzeczenie nagany posłom: Luegerowi i Wrabetzowi.

Koło postanowiło głosować za wnioskiem komisji izbowej.

Pos. Władysław Czaykowski prosił o upoważnienie udania się wraz z p. Włodzimierzem Gniewoszem do ministra oświaty w sprawie przyspieszenia założenia gimnazjum wyższego w Buczaczu.

Koło udzieliło żądane upoważnienie.

Koło na posiedzeniu 5 lipca przystąpiło do wybrania ze swego grona 7 członków i 2 zastępców do Delegacyj wspólnych z Węgrami. Wybrani zostali członkami Delegacyj: pp. Abrahamowicz Dawid, Benoe, Biliński, Chrzanowski, Czaykowski Władysław, Jaworski, Mandyczewski, zastępcami: pierwszym Szczepanowski, drugim Henzel.

Następnie Koło obradowało nad postępowaniem swojem w Izbie przy uchwalaniu budżetu ministerstwa rolnictwa, oraz nad projektem ustawy, podwyższającej z 500.000 na 750.000 zł. sumę, wyznaczaną corocznie ze skarbu państwa na meljoracje we wszystkich krajach tej połowy monarchji.

W rozprawach zabierali głos posłowie: Rutowski, Jaworski, Chrzanowski, Henzel, Wodzicki, Ruczka, Gniewosz Włodz., Czaykowski Władysław, Potoczek, Kozłowski, Skarszewski, Kraiński, Benoe.

Wśród tych rozpraw wyrażono żądanie aby przemawiający w Izbie w imieniu posłów polskich wykazali szczupłość zasiłków, wyznaczanych ze skarbu państwa dla szkół rolniczych i leśnych oraz Towarzystwom rolniczym na cele podniesienia rolnictwa, choć monarchja składa się przeważnie z krajów rolniczych i aby żądali wyznaczenia znacznie większych zasiłków. Mówca winien dalej żądać dawania większych kwot z funduszu meljoracyjnego na zalesienie gór i domagać się, iżby rząd baczniej pilnował wykonania ustawy co do zalesień.

Wreszcie uchwalono, aby mówca żądał, iżby fundusz melioracyjny, powiększony do sumy 750.000 rocznie, używany był wyłącznie na cele meljoracyjne, ustawą odnośną wskazane, zaś aby oprócz tego wyznaczono ze skarbu państwa osobne dodatkowe kwoty na regulacje rzek nawet pomniejszych.

Kronika paryzka.

Paryż 1 lipca

(W. Z.) Prawie wszystkie dzienniki francuskie, oczywiście z wyjątkiem socjalistycznych, ostro występują przeciwko rządowi za jego dziwną pobłażliwość i brak energji w obec wybryków robotniczych. Zmowa piekarzy to jeden z takich wybryków najgorszego rodzaju, — bo jeżeli kto to czeladnik piekarski w Paryżu nie ma powodu użalać się na swój byt — czeladnicy ci zarabiają od 6 do 12 franków dziennie i jeszcze im za mało. Te wszystkie hasła robotników, którzy nazywają się szumnie „czwartym stanem", to mamidła, bańki mydlane — w które nawet sami socjaliści nie wierzą — im idzie o coś całkiem innego. A to, o co im idzie, określił trafnie znakomity publicysta Saint-Genest w świetnym artykule, któremu dał tytuł: *„La question sociale c'est l'argent des autres* (kwestja socjalna to cudze pieniądze). W artykule tym dowodzi Saint Genest trafnie, że „czwarty stan" — to chimera, że nie ma w rzeczywistości czwartego stanu. „Gdzież on jest, ten czwarty stan?" pisze St. Genest. Powiedźcie mi, którą barjerę społeczną chce on obalić? Jestem dziennikarzem, pracuje nas wielu ludzi razem: redaktor, współpracownicy, korektorzy, zecerzy, maszyniści, parobki, wszyscy zarówno pracujemy od rana do wieczora, powiedźcie mi, gdzie tu kończy się stan czwarty, a gdzie zaczyna się trzeci? Dziwną jest ta czułość parlamentu naszego dla tych mas robotniczych w bluzach. Jeden dzień w tygodniu postanowiono stale poświęcać sprawom robotników, oczywiście tylko tych robotników w miastach, co to dzisiaj chcą trząść wszystkiem. Ależ u licha, czyż oprócz nich nie ma już innych robotników? A kapłan, który kształci umysły i serca, który nie zważając czy na dworze pogoda, czy burza, dzień lub noc, spieszy do chorego z ostatnią pociechą, czyż to nie robotnik? A urzędnicy n. p. pocztowi i telegraficzni, którzy od rana do nocy, a nawet i w nocy muszą być na usługach publiczności za zapłatę gorszą, od płacy miernego czeladnika, czyż to nie są robotnicy? A te miljony poczciwych włościan, którzy razem ze słońcem wstają, i w pocie czoła pracują, a nawet w największe święta nie jedzą tego, co je codziennie rzemieślnik paryski — czyż to nie robotnicy? Albo wreszcie żołnierz, który za jednego sous, (2 centy) dziennie musi dać się zabić i pluć sobie w oczy rozbestwionemu motłochowi, czyż to nie robotnik? Dlaczegoż dla tych robotników parlament nie ma czasu, dla czego za nimi się nie ujmie — lecz jak żebraków lub kaleki zostawia ich na łaskę miłosierdzia publicznego? Do czego to dojdzie wreszcie? Często już podnosiłem głos ostrzegający — dwadzieścia jeden lat temu krzyczałem ile mi sił starczyło: „Prusacy nas zjedzą" — a dziś wołam: „Syndykaty robotnicze nas zjedzą".

Te syndykaty robotnicze chłosta także znany humorysta Albert Millaud — a w tym wypadku dowcip jego nie daleko odbiega od rzeczywistości. Opowiadanie swe ujął Millaud w formę djalogu. Rzecz dzieje się w lokalu syndykatu robotniczego, przy stole czerwonem suknem przykrytym siedzi trzech syndyków. Wchodzi nieśmiało właściciel warstatu i staje koło stołu. Potrzebuje on czeladnika do swego warstatu, a nie można go nigdzie dostać tylko w syndykacie. Trzej syndycy mierzą go z góry — wreszcie jeden z nich odzywa się:

„Przystąp pan bliżej — pan potrzebujesz czeladnika? Dobrze, damy panu człowieka statecznego nie młodego już ojca rodziny. Ma on czworo dzieci i tylko jednę rękę."

„Ależ panowie — błaga majster — moje rzemiosło jest tego rodzaju że wymaga ludzi zdrowych i silnych."

„Będziesz pan cicho!" — krzyczy jeden syndyk, a drugi dodaje: „Za nieprzyzwoite zachowanie się wobec syndykatu zapłacisz pan 20 franków grzywny."

Majster płaci 20 franków, a trzeci syndyk mówi doń ostro: „Słuchaj-no pan, mamy tu skargi na pana, że pan nie kłaniasz się pierwszy swoim robotnikom na ulicy."

„Ależ panowie, przeciwnie, na ulicy, na schodach, w restauracji, wszędzie pierwszy ich witam."

„Ani słowa!" — wołają syndycy — „robotnik nie kłamie — zapłacisz pan 50 franków kary."

Majster płaci i chce wychodzić — jeden z syndyków zatrzymuje go.

„Ale à *propos*. Gdzie będzie mieszkał u pana ten nasz stary czeladnik?"

„Na drugiem piętrze" — odpowiada majster.

„A pan na którem mieszkasz?"

„Na pierwszem."

Syndycy wydają okrzyk zgrozy i decydują:

„Dziś jeszcze przeniesiesz się pan na drugie piętro, a czeladnikowi urządzisz mieszkanie na pierwszem. Zrozumiałeś pan?"

„Zrozumiałem" — szepcze majster z westchnieniem i zabiera się do wyjścia.

„Wróć się pan!" — woła syndyk — „jeszcze o jednę rzecz mam pana spytać. Pan może palisz cygara?"

„Palę."

„Żebyś się pan nie ważył palić kiedy w obecności rodziny tego poczciwego czeladnika.

Żona jego nie znosi dymu. A teraz jeszcze ostatnia rzecz. Złożysz pan tu pięć tysięcy franków kaucji".

„Na co? — mówi zdumiony majster. — Przecież znają mnie w całym Paryżu, spytajcie się panowie o mnie we wszystkich bankach a powiedzą wam, że interesa moje dobrze stoją".

„Nam nic do tego, musisz pan złożyć 5 tysięcy i kwita. Kto wie, może pan nie będziesz się pod bał naszemu koledze, on musi mieć byt zabezpieczony. Ktoby tam potem z panem się procesował. (Majster składa pięć tysięcy). Teraz jeszcze raz panu mówimy: strzeż się pan, aby na pana nie było skarg tu u nas, bo będzie źle. No idź pan sobie".

Majster kłania się i wychodzi, wzdychając głęboko.

Tak to przedstawia kwestję socjalną p. Millaud. Paryżanie czytają z upodobaniem każdy artykuł tego publicysty, ale też na tem koniec, że każdy ma uciechę i uśmieje się, nikomu nie przyjdzie na myśl, że może w tej satyrze tkwi jakaś głębsza myśl. Nawet bastówki, przy których ludzie biją się i kaleczą podobają się Paryżanom, bo to dla nich heca. Najlepszy dowód na to miałem podczas ostatniej zmowy woźniców omnibusowych. Ludność a nieraz nawet policjanci spokojnie przypatrywali się, jak strejkujący ściągali z kozłów tych woźniców, którzy nie chcieli przyłączyć się do zmowy i jak bili ich niemiłosiernie, co więcej ludność stawała nie po stronie bitych, lecz po stronie bijących. Te bójki to była jedna heca, a drugą hecę mieli ulicznicy z opuszczonemi omnibusami, od których bastujący konie powyprzęgali. Takie porzucone omnibusy stały przez dwa dni na ulicach, chłopcy urządzali sobie w nich w dzień zabawy, a włóczęgi robiły sobie w nich nocleg. Na placu Wagramskim nabiło się do takiego omnibusu bez koni tyle ludzi, że dziecko by się już nie wcisnęło. Wtedy ulicznik jakiś wywiesił tabliczkę z napisem „pełny", którą wywiesza konduktor podczas jazdy wtedy, gdy wóz jest nabity i nikt już doń wsiąść nie może. Co to za uciecha była dla gawiedzi i pomyślcie, że około tego wozu zebrało się kilka tysięcy gapiów.

Nikomu nawet do głowy nie przyszło pomyśleć o tem, jakie olbrzymie straty towarzystwo ponosi, że 930 wagonów stało nieczynnie a siedm tysięcy koni zjadało dziennie po 110 tysięcy kilogramów siana, kukurudzy i owsa, na które nie zarobiło.

Z podróży p. Carnota po południowych departamentach Francji, o której już pisałem, opowiem wam jeszcze jeden epizod. Miasto Bajonna przyjmowało prezydenta z niesłychanym przepychem. Bajończycy, którzy od czasu Cesarstwa najwyższych osób u siebie nie widzieli, mniemając, że od owego czasu moda powozów nie zmieniła się, wyprawili na dworzec kolejowy dla przewiezienia do miasta dostojnego gościa wielkie otwarte lando z siedzeniem w tyle dla dwóch lokai. Lokaje zasiedli, powóz potoczył się wśród niezmiernego tłumu ludzi po ulicach starego i malowniczego grodu, — aż tu raptem trzask! Siedzenie tylne oberwało się i biedni lokaje upadli w błoto. Śmiech powszechny do koła; sam nawet p. Carnot nie mógł w tym wypadku od ogólnej wyłączyć się wesołości, i także się zaśmiał, dodając do siedzącego obok adjutanta: „Szczęście, że dla nas tam nie urządzono siedzenia".

Paryż wyludnia się z każdym dniem, kto tylko ma dużo pieniędzy i czasu wolnego spieszy do Trouville, Aix les Bains, Vichy i innych miejsc kąpielowych, gdzie gra w bakarata i w ecarté kwitnie całe lato po kasynach. W Paryżu zostali tylko ludzie, którym zmowa piekarzy dotkliwie daje się we znaki, tamci mogą sobie z niej nic nie robić, bo mogą powiedzieć tak jak faworyta Ludwika XV: „Nie mamy chleba jedzmy ciasteczka".

Wczoraj umarła tu panna Vergnon dwudziestoletnie dziewczę prześlicznej urody. Pracowała ona w magazynie konfekcji damskich i z pracy rąk utrzymywała siebie i babkę staruszkę. Przed tygodniem wracała ona wieczorem z pracowni do domu — naraz w wąskiej uliczce jakiejś zastąpiło jej drogę kilku podchmielonych gogów i chciało przemocą wciągnąć do sieni. Dziewczę poczęło wołać o pomoc, wtedy dorożkarz stojący opodal zeskoczył z kozła przybiegł na pomoc dziewczynie i batogiem rozpędził napastników, a dziewczę odwiózł do domu.

Przestrach, jakiego doznała panna Vergnon podczas owego napadu, była powodem choroby, która wczoraj pasmo jej życia przecięła. Śmierć tej dziewczyny z dwojakiego względu jest tragiczną. Przed kilku miesiącami bowiem brała ona udział w konkursie szycia. Pewna zacna matrona wyznaczyła w testamencie trzy nagrody: 10 000, 5.000 i 2.000 franków, dla trzech dziewcząt sierot, utrzymujących się z pracy rąk, które okażą największe zdolności w robotach kobiecych. Panna Vergnon stanęła do konkursu w nadziei, że jeżeli wygra nagrodę, to przecież polepszy byt swój i swojej babki staruszki. Komisja konkursowa zwlekała kilka miesięcy ze swem orzeczeniem, wreszcie ogłosiła je wczoraj — i przyznała pierwszą nagrodę 10 000 pannie Vergnon. Woźny, mający oznajmić dziewczynie tę radosną nowinę, zjawił się w jej mieszkaniu w dwie godziny po jej śmierci. W myśl postanowienia testatorki nie otrzyma tych pieniędzy babka, jako jedyna krewna nagrodzonej dziewczyny, lecz otrzyma je dziewczyna, która miała dostać drugą nagrodę. Śmierć tej biedaczki wzruszyła do głębi wszystkie tkliwe serca i postanowiono w drodze składek zapewnić byt babce nieboszczki.

Sprawy krajowe.

Zwołana przez Wydział krajowy ankieta w sprawie objęcia w zarząd kraju teatru polskiego we Lwowie, odbyła wczoraj o godz. 11 przed południem posiedzenie pod przewodnictwem JO. Marszałka ks. Eustachego Sanguszki. W obradach wzięli udział: zastępca Marszałka p. Antoni Jaxa-Chamiec, członkowie Wydziału krajowego pp.: Wereszczyński i Romanowicz, dyr. Estreicher z Krakowa, pp.: Stanisław Niewiadomski i Adam Krechowiecki oraz sekretarz Wydziału krajowego, dr. Antoniewicz.

Zaproszeni do udziału w ankiecie pp.: Stanisław Koźmian i Wł. Łoziński, usprawiedliwili swą nieobecność. P. Koźmian przysłał nadto opinię swą na piśmie.

Po przeprowadzonej wyczerpującej dyskusji, ankieta uchwaliła:

1) Przyjąć propozycję gminy m. Lwowa, oświadczającą gotowość wybudowania nowego teatru we Lwowie wyłącznie nakładem gminy bez subwencji od kraju, kosztem około 1 miljona zł. Teatr ten ma być postawiony w miejscu jak najdogodniejszem i najodpowiedniejszem; plany mają być przedłożone Wydziałowi krajowemu do zatwierdzenia a cały gmach ma być oddany krajowi do użytku do lat trzech. Budynek pozostanie własnością gminy m. Lwowa.

2) Ankieta oświadczyła się następnie, iż należy dążyć do ukrajowienia także teatru krakowskiego i w tym celu przeprowadzić ewentualne rokowania.

3) Teatr lwowski a ewentualnie krakowski — według dalszej uchwały ankiety — ma być po wybudowaniu przez gminy nowych budynków, prowadzony na razie we własnej administracji kraju.

4) W końcu uchwaliła ankieta ułożenie, celem przedstawienia Sejmowi, szczegółowego preliminarza wydatków i dochodów teatru lwowskiego. Do ułożenia tego budżetu na podstawie ksiąg rachunkowych dyrekcji teatru lwowskiego, wybrała ankieta pp. Niewiadomskiego i Krechowieckiego. Budżet ten ma być przedstawiony Wydziałowi krajowemu do 1 sierpnia b. r.

Kronika.

Lwów 9 lipca.

Dar. Zgromadzeniu SS. Felicjanek we Lwowie nadał Cesarz, na budowę domu filjalnego, zapomogę w kwocie 300 zł.

Dr. Michał Bobrzyński, wiceprezydent Rady szkolnej krajowej powrócił do Lwowa i objął urzędowanie.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała Filipa Siarkiewicza, pełniącego obowiązki prowizorycznego inspektora okręgowego w Żółkwi, stałym nauczycielem kierującym 4-klasowej szkoły etatowej męskiej w Żółkwi; Jana Zielonego, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Pikułowicach; Franciszka Gancarza, stałym nauczycielem szkoły etatowej w Zawadzie; Marję Ruszczyńską, stałą nauczycielką 4-klasowej szkoły etatowej żeńskiej w Tarnowie.

Dyrekcja poczt i telegrafów nadała posady pocztmistrzów: w Krościenku koło Chyrowa, Marji Staromiejskiej; w Wojniłowie, ekspedytorowi Szymonowi Niedźwiedziowi i w Krośnie, ekspedjentowi pocztowemu z Koropca Ignacemu Peltzowi. Posady ekspedjentów pocztowych zaś nadano: w Sokołówce koło Kosowa, tamtejszemu nauczycielowi i ekspedytorowi Juljanowi Semionowi; w Zwardoniu, naczelnikowi stacji kolejowej, Franciszkowi Hermanowi; w Gawłowie nowym, wdowie po tamtejszym ekspedjencie pocztowym, Marji Słodykiewiczowej; w Matyjowcach, naczelnikowi stacji kolejowej Józefowi Odwarce; w Niecewie, ekspedytorce Helenie Sobieskiej; w Porąbce uszewskiej, ekspedytorce Ludmili Czyńskiej; w Zawoi, ekspedytorowi Kamilowi Skala; w Wiśniowej koło Wisłoka, naczelnikowi stacji kolejowej Alfredowi Stadnikiewiczowi; w Boryni, ekspedjentowi pocztowemu z Cisny, Władysławowi Hebanowskiemu; w Zawadce koło Smorzego, ekspedytorce Aleksandrze Lewickiej; w Kałaharówce, pensjonowanemu rotmistrzowi, Bolesławowi Bilwinowi; w Dawidowie, ekspedytorce Julji Gruszce i w Wołczkowcach, ekspedytorce Anieli Orzechowskiej.

Z armji. Lekarzami asystentami mianowani: M. Stein we Lwowie, Jakób Deutsch w Przemyślu, Izydor Elias w Przemyślu i Hilary Ortyński w 21 bat. strzelców. Zpensjonowano Wład. Falkowskiego kapitana 57 p. p.

Zmiana własności. Wieś Wysocko wyżne w pow. turczańskim dotąd własność Bazyljanów z Ławrowa, nabył p. Bronisław Osuchowski marszałek powiatowy, za 31.000 zł.

Nauczyciele ludowi zebrani na konferencji okręgowej w Ropczycach, na wniosek p. Zygmunta Wierzchowskiego, przesłali dnia 6 b. m. telegraficznie życzenia p. Stanisławowi Olszewskiemu, krajowemu inspektorowi szkół ludowych, z powodu 40-letniego jubileuszu jego służby publicznej.

Muzyka wojskowa, w razie pogody grać będzie dziś we czwartek przed gmachem komendy wojskowej, jutro zaś w parku Kilińskiego.

Wystawa robót w szkole żeńskiej im. Konarskiego (ul. Kołątaja 3) otwartą będzie 10 i 11 b. m. od 9—12 i od 3—7, w dniu 12 b. m. tylko do południa.

Z kolei Karola Ludwika. Z dniem 20 lipca br, otwiera się na stacji w Trzcianie, położonej między Rzeszowem a Sędziszowem ekspedycję towarową dla ładunków całowozowych. Można więc będzie w Trzcianie jakoteż i do Trzciany ładować wszelkie towary w ładunkach całowozowych z tem jedynie ograniczeniem, że tylko takie towary przyjmowane będą, które można ładować z furmanek wprost do wagonów bez składania takowych w magazynach kolejowych, takich bowiem w Trzcianie nie ma. Ładowanie i wyładowanie towarów w Trzcianie muszą strony same załatwiać. Należytości przewozowe dla Trzciany umieszczone są w taryfie lokalnej kolei Karola Ludwika z dnia 15 września 1886 r.

Zmarli. Juljan Gasperski, obywatel miasta Lwowa i majster kominiarski, zmarł we Lwowie w 45 r. życia. — Feliks Łapiński, zmarł we Lwowie w 62 r. życia.

Temperatura. Termometr + 18° R. Barometr 758°. Idzie w górę. Pogoda niepewna. Niebo dość zachmurzone.

Wydział Tow. przyj. uczącej się młodzieży donosi, że zapowiedziane na niedzielę 12 mb. walne zgromadzenie z powodów od wydziału niezależnych odbędzie się dopiero w pierwszych dniach września.

Poświęcenie pomnika. W sobotę dnia 11 bm. o dziewiątej rano odbędzie się nabożeństwo żałobne za spokój duszy śp. Walentego Kowalówki, byłego dyrektora szkoły imienia Mickiewicza, poczem zgromadzeni udadzą się na cmentarz Łyczakowski na obrzęd poświęcenia pomnika, postawionego na grobie zmarłego. Cnoty i zasługi tego męża znane są nietylko w mieście naszem, za je cały kraj; nie potrzebujemy ich przeto na tem miejscu wyliczać. Atoli wspomnieć i podnieść należy niezwykłą miłość dziatwy szkolnej dla swego kierownika, tudzież niezwykły szacunek kolegów i rodziców dziatwy dla śp. Walentego Kowalówki.

Tą miłością przejęta dziatwa szkolna, tym szacunkiem powszechnym powodowani rodzice i koledzy wznieśli obecnie pomnik śp. Walentemu Kowalówce, a jestto pierwszy pomnik na cmentarzu Łyczakowskim wzniesiony przez dziatwę dla swego nauczyciela, to też i poświęcenie tego pomnika jest uroczystością niezwykłą.

Na uroczystość tę zaprasza grono nauczycielskie przyjaciół i znajomych zmarłego.

W mieście naszem w tych dniach bawili w sprawie emigracji żydów rosyjskich dr. Kuranda z Wiednia i znany polakożerczy nowelista niemiecki, żydek galicyjski dr. Emil Franzos.

Burze. Z Górnej wsi koło Myślenic donoszą nam, że dnia 4 i 5 b. m. panowały tam szalone ulewy z wichrami i piorunami. Potok Bysinka, wpadający poniżej Myślenic do Raby, zwykle leniwo sączący się po kamykach, wezbrał i wylał, powywracał nadbrzeżne drzewa i uszkodził drogę. Nadto wezbrane fale jego pędząc z szaloną gwałtownością zburzyły chatę i stodołę gospodarza Leśniaka, który niespodzianie zaskoczony powodzią, z trudnością tylko zdołał uratować ruchomości swe i dzieci.

Z Gorlic znów donoszą nam, że burza z dnia 4 b. m. zrządziła tam znaczne szkody. Najbardziej ucierpiały gminy obok toru kolei państwowej położone, jak: Grudna kępska, Belna, Korczyna, Klęczany, Zagórzany i t. d. Ruch pociągów między Bieczem a Wolą turzańską chwilowo wstrzymano. Skutkiem uszkodzenia mostu nad potokiem Moszczanka, podróżni przesiadać się muszą. Most wkrótce będzie naprawiony. Ruch pociągów towarowych między Zagórzanami a Bieczem, został zupełnie wstrzymany. Również wstrzymano ruch kołowy na moście podtatrzańskim w Bieczu.

Dnia 5 b. m. oberwała się chmura nad wsiami Zadzielsko i Zawadka w powiecie turczańskim. Woda w potokach w jednej chwili podniosła się do niebywałej wysokości, wystąpiła z brzegów i porwała ze sobą młyny i mosty. Między innemi porwała ze sobą młyn w Zadzielsku własność p. Pasiczyńskiego, i zniszczyła go tak, że teraz i śladu z młyna nie ma. W Zawadce zabił piorun dwa woły i krowę.

W powiecie liskim nawiedziła burza z gradem w dniu 4 b. m. wsie Brzegi górne, Wetlinę, Smerek i inne, i wyrządziła ogromne szkody. Zasiewy zniszczone do szczętu. Podczas burzy piorun uderzywszy w Wetlinie w stodołę proboszcza wzniecił pożar, który zniszczył do szczętu stodołę, oraz znajdujące się w niej zapasy siana i sprzęty gospodarskie. Szczęściem, że wiatr dął w przeciwną stronę, gdyż inaczej i cerkiew i probostwo byłyby zgorzały. Ludzie płonącej stodoły ratować nie chcieli z powodu powszechnie zakorzenionego przesądu, że ognia wznieconego uderzeniem pioruna gasić nie można.

Z powiatu żywieckiego piszą: Wskutek ulew nagłych, jakie od kilkunastu dni powiat nasz w różnych gminach nawiedziły, szkody ludności górskiej wyrządzone są nadzwyczajne: nietylko mnóstwo mostów w wielu gminach jest zerwanych, a drogi poniszczone tak dalece, że otwarcie nowej komunikacji nadzwyczajnych kosztów będzie wymagało, — ale i grunta włościan wraz ze spodziewanym zbiorem są częścią zalane, lub kamieniem zasypane, częścią w bezużyteczne prawie, nieforemne kawałki potargane.

Najwięcej, o ile dotąd przez technicznego urzędnika sprawdzono, ucierpiały gminy: Ujsoły, Sól, Szare, Kamesznica i Stryszawa; — lecz codziennie nowe nadchodzą smutne wiadomości, bądź na piśmie, bądź ustnie do tamtejszego wydziału powiatowego wnoszone.

Obraz klęski powodzi, od kilkunastu dni sporadycznie się powtarzającej, nie da się opisać: dosyć nadmienić, że w miejscu, gdzie drogi istniały, płyną obecnie rzeki, w miejscu pól urodzajnych znajdują się „kamieńce", t. j. obszary zasypane naniesionem z gór kamieniem, że już z wielu chat pozostało zaledwie kilka grubszych sztuk drzewa, że wreszcie o zebraniu plonów może tylko najbardziej bujna, optymistycznie zapatrująca się fantazja marzyć!

Krótko: jak dotąd, lud w przeważnej części gmin powiatu czeka nędza bez granic! Nędza, o jakiej nawet obecnie żyjący biedni górale nie mają pojęcia, gdyż od lat wielu podobnej katastrofy nie było.

Przedwczoraj szalała ogromna burza w Jekaterynosławiu w Rosji. Wskutek oberwania się chmury wezbrały rzeki, a wzburzone fale uniosły z sobą 150 domów i 4 mosty. W rozhukanych falach zginęło również mnóstwo ludzi. Dotychczas znaleziono 60 trupów; 5 ludzi zabił piorun. Szkody olbrzymie.

W Grzymałowie dnia 2 bm. zapadła się połowa jednej z ulic na pięć metrów głęboko. — Na miejscu tem, gdzie się ziemia osunęła, był niegdyś cmentarz; to też wśród gruzów widać tam pełno czaszek i innych kości ludzkich.

Przyczyną zapadnięcia się było to, że w tem miejscu znajdowały się od bardzo dawnych czasów głębokie piwnice. — Ziemia osunęła się przed samemi progami kilku żydowskich domostw, a mieszkańcy ich pouciekali, obawiając się, żeby się ziemia dalej nie zapadła i domy nie runęły.

Mówią, że i pod tamtejszą cerkwią są również głębokie lochy. Z tego powodu wartałoby sprawę tę bliżej zbadać, aby uniknąć możliwej katastrofy.

Nieszczęśliwy wypadek. W skutek lekkomyślnej nieostrożności zaszedł wczoraj w Krakowie nieszczęśliwy wypadek, którego ofiarą padło jedno życie ludzkie.

Praktykant w fabryce pilników p. Bartika przy ulicy Lubicz chciał skorzystać z urządzenia fabryki i napić się świeżej wody, którą do zbiornika ze studni doprowadza odpowiednia rura. Doprowadziwszy sobie wodę do zbiornika, nachylił się, żeby jej zaczerpnąć ustami. Przy tej czynności oparł ciężar ciała na jednej nodze, a drugą podniósł do góry, tak iż chwycił ją pas transmisyjny i w jednem okamgnieniu porwał nieszczęśliwego; następnie przy kole rozpędowem głowa chłopca uderzyła kilkakrotnie tak strasznie o żelazo, iż została roztrzaskaną i mózg z niej wypłynął. Wszelki ratunek był niemożliwym, katastrofa bowiem była dziełem jednej sekundy. — Przywołany lekarz skonstatował śmierć.

Zabity chłopiec nazywa się Michał Krulicki, rodem z Rawy ruskiej i był już trzy lata w praktyce, liczył lat 14. — Zwłoki odstawiono do zakładu medycyny sądowej.

Wypadek na kolei. *Kurjer codzienny* donosi, że w pociągu błyskawicznym na kolei warszawsko-petersburskiej (dążącym w stronę Wilna) na stacji Sokółka, w wagonie pierwszej klasy znaleziony został martwym Michał hr. Plater. — Przy zmarłym znaleziono pieniądze i zegarek w porządku; istnieje więc przypuszczenie, że śmierć nastąpiła tu skutkiem ataku sercowego lub apoplektycznego. Prawdopodobieństwo zbrodni jest wykluczone. Celem wyjaśnienia wypadku wdrożono śledztwo.

Pięcioro ludzi utonęło dnia 29 zm. w wezbranej rzeczce Lubatówce między Krosnem a Iwoniczem. Przeprawiali się oni na odpust do Wrocanki.

Podwójne morderstwo. Cały Wiedeń poruszyło straszliwe morderstwo, popełnione na przedmieściu Mariahilf przez nieznanych dotąd zbrodniarzy, w nocy z soboty na niedzielę ubiegłego tygodnia. Ofiarą jego padło małżeństwo Rudolf i Julja Emederowie, dozorcy domu przy Sandwirthgasse l. 11, których o godzinie 1 w nocy w straszliwy sposób zamordowano. Sprawców ohydnego czynu, pomimo najusilniejszych poszukiwań, nie zdołano dotąd wyśledzić.

Według zeznań przypadkowych świadków tej zbrodni, rzecz tak się miała: Dozorca Emeder powrócił w sobotę do domu o godzinie 11tej w nocy z gospody w Gaudenzdorf, gdzie zabawiał się z kilku znajomymi. Będąc w nieco podochoconym stanie, zapomniał zdaje się, zamknąć bramę wchodową; w ślad za nim musieli zapewne wejść sprawcy napadu, którzy widocznie, znali wybornie rozkład mieszkania zamordowanego. Tej samej nocy spali w mieszkaniu dozorcy trzej robotnicy fabryki parasoli, mieszczącej się w tej samej kamienicy, a z którymi Emeder miał nazajutrz odbyć wycieczkę w okolicę.

O godzinie 1 w nocy, wdarli się do sypialni Emederów mordercy i przystąpiwszy do łóżek śpiących, zabili ich za pomocą tępego toporku i strzałów rewolwerowych. Emeder skonał zdaje się natychmiast po otrzymaniu strzału, podczas gdy małżonka jego, kobieta 50-letnia, musiała zapewne stawić pewien chociaż bezskuteczny opór, gdyż całe ciało nieszczęśliwej przedstawiało jedną wielką ranę, zadaną uderzeniem tępego żelaznego toporku.

Obudzony odgłosem strzałów jeden z śpiących w gościnie u Emederów robotnik Jahn usiadł na łóżku i w tej chwili padł ku niemu skierowany strzał — szczęściem bezskuteczny. W chwili, gdy blask rewolwerowy rozświetlił na moment scenę mordu, zdołał Jahn zauważyć, że napastników było dwóch, a jeden z nich był człowiekiem młodym bez zarostu, ubrany w okrągły kapelusz i żółte sacco. Drugi robotnik Baumgartner, który obudzony chciał śpieszyć na pomoc zagrożonemu koledze, został w tej chwili zraniony jakiemś tępem narzędziem, trzeci zaś 18-

---

cej niż o połowę mniejszy. Sart wycieńczony całodziennym głodem ledwo się rusza. Mieszkając w karawan saraju, przypatrywałem się każdego dnia, jak na godzinę przed wołaniem mułły z minaretu, już wszystko na dywanach było przygotowane do jedzenia, a Sarci z umytemi podług przepisu rękoma niecierpliwie wyczekiwali pierwszych dźwięków zbawczego głosu. Po nasyceniu się wszystko wylega na ulice. Otwierają się sklepy z artykułami spożywczemi, przekupnie głośno wychwalają swoje owoce. Ze wszech stron słychać krzyki, uchodzące za śpiew, a wtórowane bębnem, — ogólna radość. Dopiero o 4tej z rana miasto zaczyna przechodzić w stan spoczynku i budzi się do zupełnego życia dopiero na drugi dzień po zachodzie słońca. (W obec takich warunków odmowa, udzielona p. Dobrzańskiemu, mogła być logiczniej umotywowana). Po skończonym poście, następują znowu trzy dni świąt 9go, 10go i 11go maja Id i Ramazan. Pierwszego dnia, rano o godz. 8ej jedzie emir w otoczeniu swych ministrów na nabożeństwo do meczetu Namazgar, położonego po za obrębem miasta na niewielkiem wzniesieniu. Meczet ten leży w ładnym ogrodzie, wśród drzew i zieleni, i jest zbudowany w guście otwartej sceny, tak, że tylko mułły i najwyżsi urzędnicy mogą się tam pomieścić. Wszystek zaś lud modli się na dworze. Sartowie podczas nabożeństwa zachowują wzorowy porządek. Klęczą na przyniesionych w tym celu chustkach lub dywanikach, w prostych i równoległych rzędach. Na głos mułły zrywają się na równe nogi lub padają na kolana i biją czołem o ziemię z zadziwiającą wprawą taktem i jednością ruchów. Z płaskiego dachu meczetu śliczny roztaczał się widok na klęczących równoległemi rzędami, w jaskrawych jedwabnych chałatach i białych turbanach Sartów, pośród zieleni drzew. Przed meczetem liczne wierzchowce w pozłacanych uzdach, ciemno purpurowych aksamitnych, złotem i srebrem haftowanych czaprakach. Po drogach pełno spieszącego i wracającego ludu. W pobliżu miasto imponujące (niestety! tylko zdaleka) swym wysokim murem z blankami, kolorowemi kopułami meczetów, minaretami, a najbardziej swym obszarem. Z jednej strony widok na stronę urodzajną, zieloną, zabudowaną, porosłą drzewami, z drugiej na step. Trzy kontrasta: miasto, wieś i pustynia.

Do bliższych szczegółów należy i to, że na czas tych ostatnich świąt emir musi bezwarunkowo mieć świeże siły w swoim haremie. W tym celu są specjalni urzędnicy, którzy przez cały rok wyszukują najpiękniejsze w kraju córy, a wybrane, w wigilię Id-i-Ramazanu, dostawiają i zdają zarządowi haremu Jego Wysokości.

Przy wszystkich tych uroczystościach i zabawach kobiety nie biorą najmniejszego udziału, a młodzież bucharska jest wolna od noszenia za znajomemi damami tak przyjemnych ciężarów, jak wachlarze, zarzutki, bukiety i t. p. przedmioty, niezbędnie potrzebne do osiągnięcia szczęścia doczesnego. Jedynie emir kazał dać przed oknami swego haremu dwa widowiska cyrkowe. Nadobne panie przyglądały się z wnętrza swych pokojów, ale tak ostrożnie, że cokolwiek bądź zauważyć było podobno wprost niemożliwe. Nie cnota, lecz strach przed karą.

Z dniem 11tym maja skończyły się tak uciechy, jak i wszelkie udręczenia ciała, a wyznawcy proroka wrócili do normalnego trybu życia.

W. K.

letni Hubel, wlazł podczas strasznej sceny pod sofę i tam przeczekał niebezpieczeństwo.

Kiedy mordercy oddalili się z pokoju, robotnicy zawiadomili o zajściu innych mieszkańców domu, którzy zaalarmowali natychmiast straż policyjną, ale niestety napastnicy zdołali ujść bez śladu. To tylko wiadomo, że ubrania ich musiały być mocno pokrwawione, bo drzwi izb, przez które oddalali się, z miejsca mordu, krwią były poplamione. Emederowie byli według jednozgodnych zeznań współlokatorów ludzie uczciwi, lubiani i oszczędni. W mieszkaniu ich znaleziono 1200 złr. częścią gotówką, częścią w książeczkach kasy oszczędności.

Teatr. Dziś we czwartek w teatrze letnim po raz czwarty „Wielki Mogoł", operetka w 3 aktach a 4 odsłonach Ed. Audrana, słowa Chivot'a i Duru. Występ panny Seregni, primaballeriny opery della Scalla w Medjolanie, ze współudziałem *Corps de ballet.* Jutro w piątek po raz drugi „Wakacje małżeńskie", komedja w 3 aktach Delabreque'a i Hennequin'a, tłumaczenie M. Sachorowskiego.

Literatura i Sztuka.

Egzamin w konserwatorjum lwowskiem. Komisja egzaminacyjna, w obec której uczniowie kolejno składali próby ze swych postępów, podaje następujący rezultat klasyfikacji:

W klasie fortepianu p. Zellingerówny otrzymały stopień celujący panny: Serkowska, Sokołowska, Piorkiewiczówna jednogłośnie; nadto p. Bandrowski i p. Tillówna, stopień chwalebny, Fedorowiczówna, Krzakowska, Ambroziewiczówny Antonina i Helena, Buberówna; stopień zadowalniający: Wszelaczyński Teofil, Niewiadomski Kazimierz, Blaimówna Helena.

W klasie fortepianu p. Kozłowskiej, stopień chwalebny: Łozińska, Pichlerówna i Fedor Józef. Stopień zadowalniający: Zacerkiewna, Zenobia, Pollo Stefan.

W klasie p. Maliszowej, stopień celujący (jednogłośnie): Garlicka, Eckówna, Ottmanówna, Bergerówna, Nowakówna, Dolnicka, Skwirczyńska; nadto: Batycka, Jasińska, Lityńska, Zawistowska, Misiewiczówna, Towarnicki Stanisław. Stopień chwalebny: Brill Leon, Hordyńska, Medycka, Małochleb Edward, Ciorochówna, Gramska, Lozówna, Teichmanówna. Stopień zadowalniający: Marjan Karol, Sienkiewiczówna, Bajewska, Samborska, Bodnarówna, Schnechówna.

W klasie prof. Sierosławskiego stopień celujący: Kwaśnicki, Laug Eugenia, Lusthaus Salomea, Fąfara Marja (jednogłośnie); nadto Orzechowska, Immelesówna, Wranówna, Kułakowska, Kozlowska, Misiewiczówna, Borysiewiczówna, Bielecka. Stopień chwalebny: Chmarkówna, Żabokrzycka, Fedorska, Blicharska, Ambrosiewiczówna, Eugenia Flaczyńska, Terlecka, Röhlichówna. Stopień zadowalniający Wojton Leopoldyna, Lityńska Malwina.

W klasie prof. Słomkowskiego, stopień celujący: Turkówna, Track Helena, Buben Łucja, Mochnacka Jadwiga (jednogłośnie), nadto Gölzlikówna, Romanowska, Fedorowiczówna, Długoszewska, Gramska, Machówna, Langie Jadwiga. Stopień chwalebny: Kubin Wanda, Nacher Walerja. Stopień zadowalający: Wiesner Ferdynand, Kantor Jadwiga.

W klasie prof. Wszelaczyńskiego, stopień celujący: Brzechowska Bogumiła, Kozłowska Henryka, Macielińska Ludmiła, Lateinerówna Zofia (jednogłośnie), nadto Gostkowska i Werberówna. Stopień chwalebny: Floręcka, Zienkiewiczówna. Stopień zadowalniający: Zielińska Leopoldyna.

W klasie gry na skrzypcach (prof. Wolfsthal), otrzymali stopień celujący: Baranowska Julja, Czerwiński, Schramówna, Daczkowska, Weithorn, Katz, Swedrowski (jednogłośnie); prócz tych: Baranowski i Finkelstein. Stopień chwalebny: Szczerbowski, Ruckgaber, Waskowski, Aschkenazy, Wagner, Uleniecki, Audykowicz, Wygrzywalski, Semilski, Hermelin, Wierciński, Schotter, Cicharz, Ondrziczek, Poliński. Stopień zadowalający: Ważny, Tompalski i Rude.

W klasie gry na wiolonczeli (prof Sladek) Stopień celujący: Swedrowska Sara. Stopień chwalebny: Schönett i Podgórski.

W klasie gry na organach (prof. Schwarz), stopień celujący otrzymali: Fall Michał (jednogłośnie) i Gdyra Feliks.

W klasie gry na oboju (p. Fngla). Stopień celujący otrzymał jednogłośnie Neustädter Jan, chwalebny Kolbe Eugeniusz.

W klasie gry na klarynecie (p. Liuka), stopień celujący: Jakubetz i Zwilling (jednogłośnie).

W klasie śpiewu solowego (prof. W. Wysocki). Stopień celujący jednogłośnie otrzymały panie: Cudakówna i Schweinitzówna, oraz pan Lewicki. Stopień chwalebny: Lusthaus Salomea, Sass Reg., Mielnicki i Cudziewicz.

W dodatkowej klasie gry na fortepianie (p. Kozłowska), stopień chwalebny otrzymali: Mielnicki, Cudziewicz, Wygrzywalski, Baranowski i Daczkowska Stopień zadowalający: Finkelstein, Audykowicz i Schotter.

W klasie ogólnych zasad muzyki (prof. Stanisł. Niewiadomskiego), w kursie przygotowawczym stopień celujący: Garlicki, Hordyńska i Wagner Włodzimierz (jednogłośnie), nadto Ambroziewiczówna Antonina, Gramska, Krzakowska, Kucharska, Schramówna. Stopień chwalebny: Szczerbowski. W roku pierwszym stopień celujący: Baranowska, Nacherówna, Fall Michał, Serkowska, nadto Flaczyńska, Kubinówna, Kwaśnicki, Lityńska, Röhlichówna, Skwirczyńska, Misiewiczówny Jadwiga i Helena. Stopień chwalebny: Ambroziewiczówna Helena i Gdyra Feliks. W roku drugim stopień celujący: Ambroziewiczówna Marja, Floręcka, Sokołowska, Trackówna (jednogłośnie), nadto Ambroziewiczówna Eugenja, Götzlikówna, Lityńska. Stopień chwalebny: Gdyra Feliks.

W klasie Harmonii (prof. Fr. Słomkowski). Rok pierwszy. Stopień celujący: Lityńska, Floręcka, Mochnacka, Zielińska, Terlecka, Trackówna, Piórkiewiczówna i Fall Michał. Stopień chwalebny: Fedorowiczówna, Ambroziewiczówny Marja i Eugenja. Rok drugi. Stopień celujący: Romanowska, Schweinitzowa, Lateinerowa, Brzechowska, Lusthaus Salomea.

W klasie historji muzyki (prof. Niewiadomski). Stopień celujący: Ambroziewiczówna Marja, Romanowska, Trackówna, Brzechowska, Lateinerówna, Macielińska (jednogłośnie); nadto Ambroziewiczówna Eugenja, Lityńska, Terlecka, Daczkowska.

W klasie deklamacji (prof. Wysocki Fr.) Stopień celujący panie: Szczecińska i Lusthaus i p. Lewicki; stopień chwalebny panie: Schweinitzowa, Sass i Cudakówna.

Nagrody i uznania zaszczytne otrzymali wszyscy uczniowie celujący, stosownie do klas, w których uczęszczali.

Komisja konkursowa przyznała następujące nagrody uczniom, którzy wzięli udział w produkcji konkursowej.

List pochwalny otrzymali pp.: Fall, Zwiling i Katz; oraz panie: Schweinitzowa, Weberówna, Szczecińska, Daczkowska, Weithorn.

Medal brązowy otrzymała p. Henryka Kozłowska i p. Swedrowski Izak.

Medal srebrny: panna Zofia Lateinerówna, pianistka z klasy prof. Wszelaczyńskiego.

Z powodu choroby odstąpiła od konkursu p. Ludmiła Macielińska.

* **Z teatru.** „Wakacje małżeńskie" farsa Valabreque'a jest fabrykatem scenicznym, jakich wiele... Treścią akcji scenicznej, w ogóle dość zabawnej, są kłopoty pewnego młodego żonkosia, który własnowolnie wpada w ciężkie opały. Wyjeżdża on na miesiąc do kąpiel w Royal; tu zawiązuje stosunek przelotny z piękną Amerykanką, pod naciskiem jej surowego stryja obiecuje, że się z nią ożeni, a na to wszystko przybywa niespodziewanie legalna żona lekkoducha i teściowa. Przy końcu sztuki pokazuje się, że piękna Amerykanka jest kameljową awanturnicą, że groźny stryj jej jest tchórzem i blagierem i że skruszony małżonek obiecuje poprawę. Akcja przedstawiająca kłopoty Jolimonta, ożywiona wplątaniem wielu figur dodatkowych a komicznych, jest w ogóle zabawna, nie budująca co prawda, ale też nie gorsząca więcej od tysiąca podobnych utworów współczesnej literatury dramatycznej francuskiej. Na opisywanie jej szkoda czasu i atłasu, a do jej wartości możnaby zastosować *mutatis mutandis* słowa, które zabawny Baligan, kupiec udający w tej sztuce doktora, wypowiada o lekach aptecznych:

„Nie powiem ja że leki zawsze chorych trują,
»Lecz rzadko pomagają, a drogo kosztują".

Jeżeli farsa „Wakacje" ma być przestrogą dla lekkomyślnych małżonków, to zapewne w rzadkich tylko wypadkach skuteczną...

W farsach francuskich artyści nasi mają taką wprawę, że mogliby je grać bez przygotowania, to też i wczorajsze przedstawienie było w ogóle dobrze wykonane. *R. P.*

* **Pamiętnika** drugiego zjazdu historyków polskich we Lwowie tom drugi — obejmujący stenograficzne sprawozdania z przebiegu obrad — opuścił prasę i został rozesłany wszystkim uczestnikom zjazdu.

Oba tomy (pierwszy, obejmujący referaty zjazdu, a drugi obrady zjazdu) są jeszcze do nabycia w administracji, we Lwowie przy ulicy Zimorowicza l. 7, po cenie zniżonej 4 zł.

Rozmaitości.

— **Dramat Carmen Silvy.** Królowa rumuńska, pracująca z powodzeniem na polu liryki i nowelistyki, spróbowała swoich sił także w dramacie i napisała utwór sceniczny p. t. „Mistrz Manola". Utwór ten odegrali przed kilku tygodniami artyści wiedeńskiego Burgu — wszelako nie zrobił on wielkiego wrażenia.

W każdym razie warto poznać choć pobieżnie treść utworu koronowanej autorki.

Owóż treści do dramatu dostarczyło królowej podanie rumuńskie o ks Nagonie, który w latach 1513—1518 dzierżył buławę wojewody wołoskiego. Wdzięczny niebu za wywyższenie, postanowił wybudować po wstąpieniu na tron wspaniałą świątynię, tak wspaniałą, aby się stała podziwem całego świata. Przypomniał sobie tedy, iż w młodości, bawiąc na dworze sułtana Selima I, poznał genjalnego budowniczego, Manolę, Rumuna, jak chcą jedni, Włocha, czy Hiszpana, jak twierdzą inni. Sprowadził go tedy do Rumunji, obrał miejsce na brzegu Argeszy i kościół budować zaczął.

Ze wszystkich stron świata zeszli się artyści i robotnicy, bo ks. Nagon złota nie żałował, po niejakim czasie położono fundamenta pod budowę i zabrano się z zapałem do ścian. Tu jednak zła jakaś gwiazda przyświecała dziełu pobożnego księcia: co w dzień wybudowano to w nocy runęło. Budowniczy i książę byli w rozpaczy.

Pewnego wieczora, gdy księżyc wszedł na horyzont i gwiazdy mrugać poczęły na niebie, siedział Manola niepocieszony na ganku swego domu, gdy nagle otwarły się obłoki i jasność wielka ukazała się na niebie.

— Jestem nieśmiertelność! — mówił Manoli jakiś głos tajemniczy. — Bez mojej pomocy nie wzniesiesz gmachu, który ma ci zapewnić sławę po wsze czasy. Ale można go wznieść, jeżeli przyniesiesz na ofiarę to, co ci jest najdroższego na świecie. Sciany świątyni padać w gruzy przestaną, jeżeli przysięgniesz mi na zbawienie duszy, iż zamurujesz żywcem pierwszą kobietę, która jutro rano stanie na fundamentach.

Manola, trawiony żądzą rozgłosu, złożył przysięgę...

Widzenie znikło... Nazajutrz skoro świt, Manola był przy pracy. Zaledwie jednak słońce różowić zaczęło wierzchołki otaczających pagórków, gdy budowniczy uczuł iż ktoś opiera się z lekka na jego ramieniu. Obejrzał się i zadrżał z przerażenia. Była to Anika, ukochana jego żona, która niespokojna o męża i losy budowy, wstała dziś wcześniej niż zwykle i przyszła dodać ukochanemu otuchy.

W sercu Manoli rozgrywała się straszna walka. Wreszcie pycha i żądza rozgłosu zwyciężyły. Manola dał rozkaz. Robotnicy zaczęli zamurowywać nieszczęśliwą kobietę żywcem. Po paru godzinach Anika zniknęła w strasznym grobie.

„Nieśmiertelność" dotrzymała słowa. Świątynia wznosiła się już teraz do góry bez przeszkody. Po roku ostatnią cegłę położono na najwyższej wieży. Ks. Nagon przyszedł oglądać arcydzieło mistrza. Gmach był w samej rzeczy wspaniały, budowany na podziw przyszłym pokoleniom. Manola stoi oto na najwyższem rusztowaniu, szarpany wyrzutami sumienia palony gorączką sławy.

— Mistrzu — zapytuje książę — czy byłbyś w stanie stworzyć coś piękniejszego nad to, co mam przed sobą.

A Manola, upojony tryumfem, w nadmiarze pychy rzecze wyniośle:

— Czy mogę stworzyć coś wspanialszego? Ot, Mości książę, świątynia ta jest tylko niedołężną próbą. Teraz dopiero kroczyć zacznę śmiałemi krokami na wyżyny geniuszu. Budować będę arcydzieła, które wieki przetrwają i imię moje w nieskończoności sławić będą...

Książę zmarszczył brew. Dał znak i oto rusztowania walą się pod uderzeniami toporów. Zuchwały Manola pada z wysokości i na miejscu śmierć ponosi. Straszne okrucieństwo, jakiego dopuścił się względem kochającej go żony, nie przyniosło mu szczęścia. Nie dozna już sławy, ani upojenia tryumfu.

Odtąd w około świątyni krąży duch zamurowanej żywcem Aniki. Płacze i żali się i niedolę swą opowiada. Chłopców i cyganów straszy, dzieci spotkane tuli i pieści. Co rok w noc księżycową na najwyższej wieży siada i znika dopiero o brzasku.

— **Teorja a praktyka.** Jedna z fantastyczno-socjalnych teoryj Bellamyego w rodzinnych jego stronach przeszła przez próbę praktyczną, którą, niestety! nieszczególnie przetrwała. Ładne miasteczko Hartwell, w stanie Ohio, niedaleko Cincinnati położone, jest siedzibą wielu bogatych przemysłowców, mających interesa i zakłady w Cincinnati Jak zwykle w pobliżu wielkich miast, w Hartwell bardzo trudno o dobrą sługę, a ponieważ żony bogaczów nie miały ochoty same gotować, więc postanowiły założyć wspólną (kooperacyjną) kuchnię, z której mogłyby miewać obiady i kolacje tańsze, smaczniejsze, a przedewszystkiem z mniejszemi zachodami połączone, aniżeli gdyby każda z osobna gotowała u siebie. Naturalnie, pani burmistrzowa została prezesową kuchni kooperacyjnej. Aliści, ponieważ pani prezesowa i jej godny małżonek lubili zupę baranią z grochem i tym podobne przysmaki, więc z nich przeważnie składał się codziennie jadłospis stołowników kooperacyjnych. Jakiś czas znosili to jak mogli, ale w końcu zbuntowały się nieco może za drażliwe ich podniebienia i żołądki. Mężulkowie stołowniczek kooperacyjnych przestali jadać w domu, zaczęli mieć wieczorami pilne interesa w mieście, liczba abonentów wspólnej kuchni poczęła się zmniejszać, aż wreszcie ograniczyła się do pana burmistrza i pani burmistrzowej Po siedmiu miesiącach istnienia trzeba było zamknąć jadłodajnię kooperacyjną. Może do r. 2000 ludzkie upodobania, ludzkie żołądki i ludzka natura zmienią się zupełnie, ale to pewna, że doświadczenie, zrobione w Hartwell, nie wygląda na stwierdzenie tej różowej nadziei.

— **Deszcze** nieznane są wcale w Iquiqne, bombardowanej niedawno przez chilijską flotę. Ludność wynosząca około 14.000 mieszkańców, żyje tam głównie z przeładowywania towarów na okręty. Inne miejscowości na kuli ziemskiej, w których nie spadła nigdy kropla deszczu, są: pustynia Sahara, duże obszary w Arabji, Syrji, Persji Tybecie, Mongolji, a w Nowym Świecie: wąskie pasy ziemi nadbrzeżnej w Peru, Boliwji, Chili, wybrzeżu Meksyku, Gwatemali, i Wenezueli.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 7 lipca.

(Z) Repryza kursu rubla zajmuje dziś głównie giełdę berlińską Dzięki tej repryzie podniosły się kursa w Berlinie. U nas zanosiło się dziś na zniżkę i już wczesnym rankiem rozpoczęto kampanję przeciwko papierom bankowym, zwłaszcza przeciw kredytom. Korzystne doniesienia z Berlina sparaliżowały później te rachuby spekulantów na zniżkę. Tymczasem berlińska kontrmina także nie próżnowała i w braku prawdziwych pomagała sobie urojonemi doniesieniami: to o rewolucji w Meksyku, to o tem, że producenci węgla wyłamują się z pod kartelu i na własną rękę oferują niższe ceny. W rezultacie więc nie było prawie żadnych zmian. Renty i dzisiaj słabo się trzymały, a złoto wciąż drożeje.

Ostateczne notowania:

Kredyty austrj 295·25, węgierskie 342·25, Anglobanki 157·75, Uniony 235·25, Bankvereiny 112 —, Länderbanki 211·50, Ludwiki 211·—, Czerniowieckie 241·—, Renta papierowa 92·40, srebrna 92·40, austrjacka złota 111·20, papierowa 102·65, węgierska złota 105·25 papierowa 101 50, dukat 5·56—, 20-frankówka 9 33—, marki 11·53, ruble 1 31 zł.

Z zbożowych targów.

9 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	9 50 10 30	9 25 10 —	8 90 9 85	9 50 10 50
Żyto	7.— — 7 50	6 50 7 20	6 20 7 05	7.— 7 65
Jęczmień	7.— — 7 30	6 — — 6 75	5.75 6 50	6 25 7.25
Owies	7.— 8 —	7.— 7 35	6 40 6 75	7 50 8 —
Groch	—.— —.—	6 — 10 —	6 — 10 50	6 30 9 75
Wyka	.— — —	—.— —.—	0 0	— —
Rzepak	12 — 13 50	12 — 18 —	12 13	12 25 13 60
Chmiel	—.—			
Konic. czer.	42 52 —	41 — 48	41 47	42 52 —
Konic. biała	.— —	—.—		—.— —
Okowita	—.—	— —		— —

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Okowita gotowa za 10 000 litr. pr., loco Lwów 18·— do 19 50 zł.

Usposobienie spokojne, w handlu nie ma żadnej inicjatywy do transakcji.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 9 lipca. (pryw) Na wczorajszej naradzie gabinetowej uchwalono zwrócić się do Ziemstw (Rad powiatowych autonomicznych) z wezwaniem, aby obmyśliły sposoby, jak ratować umierającą z głodu ludność. (Ten krok rządu rosyjskiego jest przyznaniem się biurokracji, że w chwilach groźnych nie dorasta do wysokości swego zadania. Przyp. Red) Gubernatorom okolic głodem dotkniętych polecono jak najszybciej przedłożyć projekt robót publicznych, jak drogi etc. Nadto Rada gabinetowa uchwaliła wysłać do ziem zagrożonych głodem delegatów z pełnomocnictwami bardzo rozległemi.

Bruksela 9 lipca (pryw.) Wyszła tu z druku książka jenerała Boulangera pod tyt. *„Reflexions, pensées, maximes"*.

Wiedeń 9 lipca. (pryw.) Minister jen Bauer wrócił z Krapina-Toeplitz, gdzie bawił przez miesiąc na kuracji.

Wiedeń 9 lipca. Minister wojny baron Bauer udaje się dziś na czterotygodniową kurację do Karlsbadu

Na dzisiejszem nadzwyczajnem zebraniu akcjonarjuszów Statsbahnu oświadczył prezydent, że porozumiano się już z rządem węgierskim co do taryf na austrjackich linjach. Zgromadzenie aprobowało ugodę zawartą z rządem węgierskim o wykupno węgierskich linij.

Konstantynopol 9 lipca Porta zaprzecza doniesieniu *Timesa*, jakoby eparchje na Krecie wystosowały petycję do konsula angielskiego, w której oświadczają, że Turcja nie jest zdolną utrzymać porządku, że chrześcijanie zmuszeni są chwycić za broń i że nie mogą otrzymać zadośćuczynienia za wybryki, jakich się dopuszczają żołnierze tureccy względem nich.

Fiume 9 lipca. Książę czarnogórski z następcą tronu przybył tu na pokładzie okrętu „Andrzej Hofer".

Wenecja 9 lipca Parę królewską, która zwiedzała angielski okręt „Brambow", powitano armatniemi salwami. Po zwiedzeniu statku odbyło się na pokładzie jego śniadanie, podczas którego król Humbert wzniósł toast na cześć angielskiej królowej, na pomyślność wielkiego brytańskiego narodu, wiernego sprzymierzeńca Włoch w złych i dobrych czasach, — i wreszcie na cześć dzielnej, pełnej sławy floty brytańskiej, którą cały naród włoski z otwartem wita sercem.

Komendant okrętu z polecenia królowej podziękował królowi w imieniu swej monarchini i marynarki za te słowa i wyraził żywe zaufanie, iż serdeczne stosunki, między Włochami a Anglją i nadal trwać będą, a w końcu wzniósł toast na cześć królewskiej pary.

Paryż 9 lipca. Izba przyjęła projekt ustawy, ustanawiającej osobny urząd dla spraw robotniczych. Zadaniem tego urzędu będzie zbierać daty odnoszące się do spraw robotniczych, aby je módz zużytkować na korzyść robotników.

Petersburg 9 lipca. Rosyjski ajent dyplomatyczny w Bucharze udał się z polecenia emira Buchary do rządu rosyjskiego z prośbą o pozwolenie emirowi pobytu w Rosji. Rząd udzielił już tego pozwolenia, zaczem emir przybędzie w październiku z wielkim orszakiem do Petersburga. Ponieważ podczas nieobecności emira w Bucharze mogły tam wybuchnąć rozruchy, przeto będzie tam wojsko rosyjskie przestrzegało porządku

Londyn 9 lipca. Cesarska para niemiecka odjechała wczoraj z Windsoru do Londynu. W poniedziałek jednak wraca napowrót do Windsoru. Przy wjeździe do Londynu i przez całą drogę aż do pałacu Buckinghamskiego witała ludność entuzjastycznie parę monarszą.

Wieczorem byli cesarstwo na przedstawieniu w operze, gdzie powitano ich narodowym hymnem niemieckim. Na przedstawieniu był także lord Salisbury z żoną i całe ciało dyplomatyczne.

Zanzibar 9 lipca. Konie w powozie sułtana spłoszyły się, skutkiem czego sułtan upadł i złamał sobie nogę i obojczyk.

Wiedeń 9 lipca. *Fremdenblatt* donosi, że na zapytanie rejencji serbskiej, czy Cesarz Franciszek Józef może przyjąć odwiedziny króla serbskiego około 19 sierpnia, przesłano rejencji bardzo uprzejmą potwierdzającą odpowiedź tej treści, że ponieważ Cesarz w tym czasie zamierza być w Ischlu, przeto tam odbyć się mogą odwiedziny. Król pojedzie do Ischlu w towarzystwie Risticza i Pasicza.

Petersburg 9 lipca Urzędownie donoszą, że car nakazał utworzenie osobnej kancelarji carskiej dla spraw finlandzkich.

Aby zapobiedz podrożeniu zboża na chleb i na zasiewy w okolicach, w których zachodzi obawa nieurodzaju, zniżył rząd taryfy od przewozu zboża na tych kolejach, które przechodzą przez te okolice, a wychodzą z portów albo z zachodnich granic carstwa. Zniżenie to ważne jest tylko dla tego zboża, które przeznaczone jest dla ludności cierpiącej niedostatek.

Konstantynopol 9 lipca. W obec doniesienia pisma *Jewish Chronicle*, że co tygodnia przybywa 200—300 rodzin żydowskich do Jerozolimy i że tam wybuchły już choroby i głód, zapewniają sfery kompetentne, że rząd pozwala tylko tym żydom wysiąść na ląd w Jaffie albo Bejrucie, którzy udają się w celu pielgrzymki do Jerozolimy. Ci żydzi muszą jednak opuścić znów Jerozolimę w terminie oznaczonym przez władze tureckie. (Z tego wypływa, że nieprawdą jest, aby żydzi przenosili się z Rosji do Palestyny. Przyp Red.)

Budapeszt 9 lipca. W sejmie węgierskim odpowiedział minister finansów na interpelację w sprawie napisów na monetach austrjackich i oświadczył, że napisy te nie odpowiadają prawno-państwowemu stanowisku Węgier, gdyż Węgry przytoczone są w nich razem z innemi krajami bez żadnej różnicy. Już w r. 1889 wyraził rząd węgierski ówczesnemu austrjackiemu ministrowi finansów życzenie, aby zmieniono te napisy z uwzględnieniem prawno państwowego stanowiska Węgier. Austrjacki minister odpowiedział, że musi porozumieć się z całym rządem austrjackim w tej kwestji, gdyż jest ona politycznej natury. Później poruszył Wekerle ponownie tę sprawę przy sposobności bicia nowych monet zdawkowych i wystosował w dniu 4 lipca 1890 do austrjackiego ministerstwa finansów pismo, w którem przypomniał mu życzenie Węgier. Sprawa ta nie jest jeszcze załatwioną, jednakże minister żywi nadzieję, że Austrja uwzględni życzenia węgierskie.

Co się tyczy tytułów Cesarza, to tylko tak zwany mały tytuł (który opiewa: „Franciszek Józef I, Cesarz Austrji, król Węgier etc. etc.") jest odpowiednio ułożony do prawno-państwowego stanowiska Węgier, natomiast co do średniego i wielkiego tytułu (w których wyliczonych jest więcej godności Cesarza, jak: Cesarz Austrji, król Węgier, Czech, Galicji i Lodomerji, arcyksiążę Austrji itd. itd.) kwestja sporna jeszcze nie jest załatwioną.

Większość sejmu przyjęła do wiadomości to oświadczenie ministra.

Przyjechali do Lwowa

dnia 9 lipca 1891.

HOTEL CENTRALNY. Ks L. Karpiński z Podhorzec. J. Skólimowski z Magdalenki. J. Lipiński z Glinian. W. Skibiński z Glinian A. Brodzka z Kijowa. R. Limanowski z Bołszowiec. R. Bastgen z Horodeńki. B. Lauer z Warszawy.

HOTEL GEORGA. Z. ks. Lubomirska z Równego. L. Szawłowski z Przewłoki. J. Liznar z Wiednia. F. Jędrzejowicz z Żórawiec. E. Francos z Berlina. L. Kaufmann z Jass. L. Schönfeld z Frankfurtu.

HOTEL ANGIELSKI. Z. Dzierzanowski z Zbaraża. W. Palmarin z Stanisławowa. Z. Bruchawska z Warszawy. A. Mikuszewski z Krakowa. J. Małecki z Lackiego. L. Bundyk z Hamburga. L. Rottenberg z Husiatyna.

Nadesłane.

Odezwa.

Jubileuszowa wystawa narodu czeskiego jest dziś przedmiotem rozmów i żywego zajęcia nietylko w monarchji całej, lecz także daleko poza jej granicami, Praga zaś sama, cudownie nad Wełtawą położona, pełna świetnych, historycznych pamiątek, stolica niegdyś naszych Jagiellonów, stała się w roku bieżącym ulubionem miejscem licznych wycieczek.

Mając na względzie niezmierną korzyść, jaką nasze społeczeństwo może odnieść przez zetknięcie się z pracowitym, roztropnym i wytrwałym narodem czeskim, postanowiliśmy urządzić wielką, ściśle towarzyską wycieczkę, która z Krakowa wyruszy do Pragi bezzwłocznie po zjeździe lekarzy i przyrodników. Zamiarem jest naszym w dobrem i przyjemnem towarzystwie, przy jak największym współudziale słynnych z piękności i wdzięku Pań naszych, wyjechać do Pragi pociągiem własnym, a że przyjęcie także spotka nas nad wszelki wyraz serdeczne, o tem uroczyście ci nas zapewniają, którzy w Pradze już byli i wybitnym osobistościom nad Wełtawą przyjazd nasz zapowiedzieli

Pragnąc, aby nasze towarzystwo liczyło setki pięknych dam i dystyngowanej młodzieży, odzywamy się do kół najszerszych, staraniem zaś bedzie tych, którym powierzymy techniczną stronę wyprawy, byśmy trzy dni w Pradze, a dwa dni w podróży, spędzili równie pożytecznie, jak przyjemnie

A więc do Pragi!

Kraków dnia 30 czerwca 1891 r.

Dr. Juliusz Bandrowski, Czesław Pieniążek, St. Woyneko Tomkiewicz, Maurycy hr Mysielski, Janusz Niedziałkowski, Piotr Stachiewicz, Dr. Stefan Skrzyński, Andrzej br. Konopka, Dr. Roman Ławrowski, Władysław Maleszewski, Bron. Śląski.

Pociąg towarzyski wyruszy z Krakowa do Pragi dnia 21 lipca rano. Wszyscy wyjadą koleją 2gą klasą i tą samą klasą powrócą. Koszta wycieczki wynoszą od osoby 55 złr. Za te pieniądze uczestnicy będą mieli: 1) Wolny przejazd drugą klasą z pakunkami do Pragi i z powrotem; 2) Całe utrzymanie tak w drodze, jak w Pradze w pierwszorzędnych hotelach i restauracjach; 3) Wstęp na wystawę, dorożki z kolei, na wystawę, oraz do Hradczyna; 4) Pierwsze miejsca na przedstawieniu w Narodnim Divadle; 5) Wstęp na wieczór, który dla nas będzie dany, oraz udział w bankiecie, którym Czechów pożegnamy.

Ktokolwiek pragnie wziąć udział w wycieczce, powinien bezzwłocznie przysłać do Biura Komitetu, Kraków ulica Grodzka l. 29 II piętro, najmniej 15 guldenów zaliczki od jednej osoby, reszta zaś musi być wypłacona najpóźniej do d. 17 bm Kto z Pragi zechce pojechać czy to do Wiednia, czy do Drezna, temu Komitet zwróci około 10 złr

Panie nie potrzebują strojów balowych tylko wieczorkowe, w Pradze bowiem będzie dla nas dany raut, przy udziale dam czeskich, po którym nastąpią tańce Panowie chcący brać udział we wszystkich uroczystych przyjęciach, raczą nie zapominać o frakach lub strojach narodowych

Panowie lekarze i przyrodnicy, którzy wezmą udział w zjeździe krakowskim, a zechcą z nami się połączyć, raczą już teraz zamawiać bilety, ponieważ bardzo być może, że lista uczestników będzie rychło zamknięta, gdyż zastęp zgłaszających się jest wielki.

Z nadwyżki, jaka zostanie, będzie ufundowane stypendjum dla uczniów szkół przemysłowych. 2106 1—2

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 9 lipca godz. 1. min. 45

Akcje kred.	296 75	Węg. kolej półn. wschodn.	197 50
Alpiny	88 30	Wiedeńskie losy kom.	152 50
Kredyty węg.	342 50	Akcje tyton.	61 —
Anglobanki	158 75	Gal. obl. indem.	105·—
Uniony	236 75	Elbethale	210 75
Ludwiki	212 75	Länderbanki	211 50
Nordbany	174 —	Renta zł. węg	105 35
Lombardy	103 —	Bankvereiny	112 50
Losy tureckie	34 25	Renta węg pap.	101 65
Staatsbahny	290 50	Ruble	30 —
Czerniowieckie	241 50		

Usposobienie stałe.

Lwów, Z Izby handlowej 9 lipca 1891

1. Akcje za sztukę

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	210	50	213	50
„ lwow.-czer jass 200 zł. w. a.	240	50	243	50
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	302	—	305	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w a.	—	—	212	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	60	101	30
Banku hip. galic. 5% z 10% pr	108	90	109	60
Banku hipot. 4½% wa los. w 50 lat.	98·50		99	20
Banku krajowego 4½% wa	98	90	99	60
Tow kred. galic 4% „ nieokr.	97	60	98	30
„ „ „ 4 „ „ „ 41½	95	90	96	60
„ „ „ 4½ „ „ „ 52 l.	99	60	100	30
„ „ „ 4 „ „ 56 „	95	80	96	50
3. Listy dłużne za 100 zł				
G. Z. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	60	—	62	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	52	—	54	—
4. Obligi za 100 zł				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	60	105	30
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	50	102	20
Kom. banku kraj. 5 prc. wa, I em.	101	10	01	80
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	98	50	99	20
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	2[illegible]	50	28	50
„ „ Stanisławowa	26	25	28	25
6. Monety.				
Dukat holenderski	5 50		5.61	
Napoleondor	9.28		9 40	
Półimperjał rosyjski	9.50		—.	
Rubel rosyjski srebrny	1 34		1 44	
„ „ papierowy	1 31¼		1·33¼	
100 marek niemieckich	57.45		58 —	

40)

PUYJOLI.

PRZEZ

JULJUSZA CLARETIE.

(Ciąg dalszy.)

— Im dłużej się przypatruję — mówił — tem mi się doskonalszem wydaje. A że przyjaciel mój, limuzyńczyk, ma bardzo bystry rzut oka, — zwyczajnie koniarz, — więc tem bardziej sobie winszuję, żem cię tak ubrał, obywatelu. Widzisz, obywatelu, tak zawsze bezpieczniej... A więc rzecz ułożona: dla niego, równie jak dla każdego komu cię przedstawię, jesteś obywatelem z prowincji, przyjezdnym do Paryża... No, czem chcesz... Naprzykład handlarzem oliwy z Aix!

— Handlarzem oliwy? — rzekł Thorel zdziwiony.

— Dajmy na to. Znasz dobrze akcent prowansalski?

— Handlarz oliwy! — powtarzał Thorel prawie wesoło.

— Czy sądzisz obywatelu, że ci to ubliża? — rzekł sufler z przebiegłym uśmiechem. — Dobrze jest, tylko peruka nieco bardziej nastrzępiona... Ach! nie masz pan kapelusza: oto jest. Z południowem zacięciem... Wybornie!

— Nie ręczę panu za akcent południowy, ale mniejsza o to. Komedja za komedję; pańska jest mniej ironiczną niż komedja życia. Zresztą rzeczywiście czas już był, żebym zeszedł na dół, — rzekł Thorel ze szczególnym wyrazem i spoglądając na drzwi od ulicy, jakby miał ochotę wyjść niemi.

— Już straciłeś pan cierpliwość? Ach! nieostrożny!

— Eh! — zawołał żyrondyn, — są chwile, w których człowiek gotówby popełnić wszelakie nieostrożności, byle odetchnąć świeżem powietrzem, byle mieć prawo przejść swobodnie przez ulicę.

— Przez ulicę?

— Przecież to czego pragnę nie jest zbyt wiele! Czyż to znów taka straszna ambicja: przestąpić próg pański i zajść do mieszkania naprzeciw mieszkania pańskiego, wejść na piąte piętro i zobaczyć zblizka...

— Zobaczyć? — zapytał się Pluche. — Co zobaczyć zblizka!

— To co się widzi zdaleka, — odrzekł ostro Thorel. — Powiadam ci obywatelu, że doznaję niesłychanej pokusy, żeby urzeczywistnić to marzenie, mimo niebezpieczeństwa, i przekonać się, czy pewne zjawisko tak blizkie...

W oczach poczciwego Plucha odbiło się w tej chwili coś z przestrachu biednej Babety.

— A to mi ładne rzeczy śpiewasz, obywatelu, — rzekł. — To ja ci na to dałam schronienie, ofiarowałem przytułek, żebyś nas zgubił, siebie, mnie i moję żonę? Powtarzam ci to i powtarzać nie przestanę, cóż u licha! Co cię tak ciągnie na drugą stronę ulicy?

— Te oto okna, na prost pańskiego domu.

— Które okna?

— Na piętrze leżącem poniżej mojego, spostrzegłem kobietę siedzącą z głową schyloną. Dwadzieścia razy chciałem ją zmusić, żeby spojrzała na mnie. Nadaremnie! Pochylona nad koronką, którą ceruje, pozostaje nieruchomą, a jednak to com widział, dziwne podobieństwo do kogoś, które w niej odkryłem, pociąga mnie i niepokoi.

— Cóż znowu?

— Tak, ta kobieta która tam mieszka, mimo ubioru jaki ma na sobie, nie jest robotnicą... I przysiągłbym.. ale nie, to niepodobna! — Coby ona tu robiła? Na coby się tak przebierała;

Andrzej nie widział poczciwego ale ironicznego uśmiechu, który przemknął się po ustach Plucha.

Sufler zdawał się być w posiadaniu jakiejś małej tajemnicy i odrzekł swemu gościowi.

— Eh! co tam panu zależy na jakiejś kobiecie, na jakiejś nieznajomej! Główna rzecz, to pańska wolność!

— Wolność! — powtórzył Thorel.

Pokiwał głową.

— Czy wiesz, obywatelu Pluche, że te dwie rzeczy wiekuiste, wolność i kobieta, są bardzo do siebie podobne. Dla czegóż ja, proszę cię, ukochałem tak tę szaloną i drogą wolność, za którą walczyłem wczoraj i za którą zginę może jutro? Dla tego, że ona jest kobietą! Niestała, zwodnicza, zdolna złamać ci serce i zabić cię zdradzając, ale, podobnie jak kobieta, zdolna zarazem natchnąć wielkiemi poświęceniami, wielkiemi czynami a wszystkie swoje kaprysy i zdrady zatrzeć jednym ust swoich uśmiechem, jednem ócz swoich spojrzeniem.

— Ta, ta, ta! poezje! Mówisz obywatelu jak zakochany!..

— Zakochany! — rzekł Thorel z goryczą. — Śnieg przeszłoroczny!...

Mikołaj pomyślał sobie bez wątpipnia, że to dobra nadarza się właśnie chwila do szepnięcia Thorelowi kilku słów o obywatelce Klotyldzie. Ale żyrondyn unikał stanowczo tej rozmowy, i odezwał się do Babety i do suflera.

— Nie ma co o niej mówić! Ona na żadne nie jest narażona niebezpieczeństwo.

Więc Mikołaj zamilkł.

— Przynajmniej — rzekł — wybij sobie obywatelu z głowy tę piękną wyprawę na drugą stronę ulicy. To jest niemożliwe. Jesteś więźniem!

I grubym głosem a z uśmiechem, dodał tonem tragicznym:

Zwyciężony, zamykam cię w moim pałacu!

— Nie obawiaj się, obywatelu, nie wyjdę, i będę grał o ile możności jak najnaturalniej twoję a raczej swoję rolę handlarza oliwy, — odrzekł Thorel z ironiczną wesołością.

A myślał ciągle o tem dziwnem podobieństwie, o tem zjawisku, które spostrzegł po drugiej stronie ulicy Hautefeuille.

Naraz, we drzwiach otwartych na ogród, ukazał się jakiś mężczyzna, chudy, z twarzą kościstą, wygolony, z dużym nosem. Olbrzymia jego postać ubrana była w kaftan, pantalony w paski, jakie nosili sekcjoniści; czapkę miał z ogonem lisim, wsadzoną na bakier. Mikołaj Pluche zaledwie miał czas szepnąć Thorelowi:

— Sza!... niebezpieczeństwo!.. To jest Publicola Verdier... Akcent południowy! Baczność!

Obywatel Verdier wszedł zwolna i z pod brwi zmarszczonych spojrzał podejrzliwie na Andrzeja Thorela.

Za nim ukazał się młody człowiek, tęgo zbudowany, uśmiechnięty, z ciemnemi kędzierzawemi włosami, krótko à la romaine obciętemi, podobny do popiersia Lucyusza Verusa. Piękne, wesołe jego oczy stanowiły kontrast z ognistem okiem Publikoli, błyszczącem z pod brwi nastroszonych, niby robaczek świętojański świecący w krzaku.

Publikola Verdier i wysoki, uśmiechnięty młodzieniec, który szedł za nim, obaj mieli podbródki wygolone, jak aktorzy, a Publikola miał w swoim głosie miedzianym lekkie drgania akcentu południowego, zatartego oddawna zwrotami mowy czysto paryskiej.

Andrzej Thorel obrzucił tych obu ludzi szybkiem spojrzeniem, jak gdyby chciał ich zbadać.

W Verdierze, w tej postaci wysokiej, chudej, suchej, dostrzegł pewny rodzaj dzikiej stanowczości i odgadł, na pierwszy rzut oka, jednego z tych ludzi, którzy idą prosto do celu, nieugięci, niby posągi marmurowe, w ruch wprawione. Posiwiały na skroniach, z twarzą pomarszczoną, Publikola miał w sobie rzeczywiście coś z twardości marmuru. Towarzysz jego przeciwnie, uśmiechał się, szczerzył białe zęby, i obok tego republikanina spartańczyka wydawał się wcieleniem wesołego republikanina ateńczyka Ale na co ateńczyka? — Paryżanina.

Z rękami w kieszeniach, groźny w swojej karmanioli, Publikola Verdier, rzucił zresztą, z progu na którym stał, Thorelowi i Pluchowi:

— Pozdrowienie i braterstwo, obywatele!

— Akcent południowy! — syknął po cichu przez zęby Mikołaj Thorelowi, którego polecenie to wprawiało w kłopot prawdziwy.

Potem postępując ku Publikoli, rzekł uprzejmie:

— Ach! kochany obywatel Verdier! Cóż za szczęśliwy wypadek...

— Nie żaden wypadek, tylko obowiązek, — rzekł twardym głosem Publikola.

— Ach tak! — odezwał się sufler, który zaczął się już niepokoić, czy Verdier nie ma jakiego podejrzenia co do Thorela.

— I jakiż to obowiązek... sprowadza cię, obywatelu?..

— Obowiązek obywatelski, — odrzekł Publikola. — Przychodzę sprawdzić pewne doniesienie.

Andrzej Thorel nie drgnął nawet; ale stanowczy ton odpowiedzi Verdiera dawał mu do myślenia, że tu prawdziwe grozi niebezpieczeństwo. Obowiązek obywatelski, doniesienie, te wyrazy kryły w sobie groźbę dla proskrybowanego.

— Doniesienie! — rzekł Mikołaj Pluche, którego twarzy nie opuszczał zwykły uśmieszek ironiczny. — I jakież to, szanowny sąsiedzie?

Publikola w tej chwili, patrząc z ukosa, mierzył od stóp do głów Thorela.

— Do wiadomości sekcji doszło, że u ciebie spostrzeżono jakieś nowe twarze! — Kto jest ten nieznajomy? — zapytał po cichu wskazując gestem Andrzeja Thorela.

— Obywatel Larcenac, mój ziomek i przyjaciel, — odrzekł głośno sufler przedstawiając żyrondyna.

Thorel przybierając zuchwale akcent prowansalski i stając przed Verdierem, dodał:

— Fabrykant oliwy z Aix (z Prowancji)

Surowa twarz Verdiera rozjaśniła się nieco.

— Ach! ach! ci prowansale to dobrzy patrjoci, obywatelu! Ja, tuluzańczyk, kocham bardzo prowansalów.

— A oni ci też odpłacają wzajemnością! — odrzekł na los szczęścia Thorel.

Obywatel Pluche nagle zakaszlał niespokojnie.

— Hm! Hm!

— A skądże oni mnie znają? — zapytał zdziwiony Publikola.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski. Papier Braci Fijałkowskich z Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak